Nr. 2 (48) CENA 15 GR. ROK II

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

23 stycznia 1938 WARSZAWA 21 szwat 5698

I. GRÜNBAUM
(Jerozolima)

W OKRESIE PRZEJŚCIOWYM

Przed wydarzeniami 1936 roku w Palestynie można było przypuszczać, że jeśli nie powstaną przeszkody ze strony czynników zewnętrznych, wtedy tempo odbudowy i rozmiary imigracji żydowskiej będą zwiększać się coraz bardziej. Przekonanie to opierało się nie tylko na świadomości potęgi dążeń wyzwoleńczych narodu żydowskiego, ale także na doniosłych zmianach w sytuacji żydów tych krajów Europy, w których przebywają w wielkich masach. W obliczu tej sytuacji imigracja żydowska do Palestyny osiągnęła wielkie rozmiary, a zdobycie większości żydowskiej w Palestynie stało się realną perspektywą.

W umysłach przywódców arabskich narodziło się wtedy pytanie: żydzi osiągnęli już 30% ludności kraju — czyż możemy czekać, aż ten wielki odsetek wzrośnie jeszcze bardziej? Rozruchy, które wtedy wybuchły i rozszerzyły się aż do rozmiarów powstania — zmierzały do przerwania tego rozwoju.

Komisja Królewska zbadała sytuację i ustaliła dwie możliwości rozwiązania zagadnienia palestyńskiego: albo ograniczenie imigracji żydowskiej i możliwości odbudowy (rozwiązanie paliatywne) albo utworzenie Państwa żydowskiego w części terytorium Palestyny (rozwiązanie radykalne).

Znaleźliśmy się więc w obliczu 2-ch możliwości i winniśmy je ocenić na trzeźwo, bez objaw i bez sentymentalnych refleksji. Spodziewaliśmy się, że XX Kongres zadecyduje i powźmie jasną uchwałę, ale omyliliśmy się, tak jak omylił się rząd angielski, oczekując od parlamentu zatwierdzenia planu lorda Peela. Parlament wstrzymał się, wstrzymała się też od powzięcia ostatecznych decyzji Liga Narodów. Kongres, nie mając przed sobą konkretnego i ostatecznego projektu mandatariusza, wolał zachować jedność ruchu kosztem wstrzymania się od ostatecznych decyzji: nie zatwierdził ani planu Komisji Królewskiej, ani wniosku przeciwników podziału, udzielając tylko Egzekutywie pełnomocnictw w kierunku wyjaśnienia planu utworzenia Państwa żydowskiego i osiągnięcia jak najlepszych warunków.

Obecnie znajdujemy się w okresie przejściowym. Czekamy na nominację nowej komisji, której zadaniem ma być opracowanie ostatecznego projektu po przeprowadzeniu rozmów z Arabami i z żydami. Zadaniem następnego Kongresu będzie więc powzięcie ostatecznej decyzji. Jest nam jednak daleko trudniej przygotować się do tego Kongresu, niż do VII Kongresu, który zadecydował w sprawie Ugandy. Wtedy cała kwestia była raczej zagadnieniem teoretycznym, a w ogóle w tych czasach bardziej zajmowaliśmy się sprawami teoretycznymi niż praktycznymi. Dziś znajdujemy się w samym środku procesu odbudowy i realizacji. Życie żydowskie w Palestynie i w diasporze domaga się wciąż nowych, konkretnych odpowiedzi na powstające z dniem każdym bolączki i trudności. Także mandatariusz kontynuuje swoją politykę i administrację w Palestynie, prowadząc ją pod kątem widzenia ograniczania i utrudniania naszej działalności.

Dlatego nie można i nie wolno nam koncentrować się wyłącznie wokół polemiki wewnetrznej na temat zagadnienia podziału. Niestety, przeciwnicy podziału nie biorą tego wszystkiego pod rozwagę. Zamierzają oni stworzyć specjalny blok polityczny w imię walki przeciw temu projektowi, a nie liczą się z tym, że ich przeciwnicy wstrzymują się od kontrakcji w imię uniknięcia rozgrywki wewnętrznej w ruchu.

*

Jakież są te dwie możliwości, w obliczu których stoimy? Jeśli Mandat zostanie utrzymany, wtedy nada się mu nową interpretację, jak to już miało miejsce po każdorazowych rozruchach w Palestynie. Zmniejszy ona nasze prawa i ograniczy możliwości naszego rozwoju w kraju. Jest to stała taktyka rządu angielskiego, który przy jej pomocy zmierza do utrzymania spokoju w kraju.

Akcja o światowym zasięgu przeciw rządowi angielskiemu, który nie dotrzymuje swoich przyrzeczeń, nie doprowadzi do niczego. W każdej sprawie politycznej, jak w ogóle życiowej, decydują dwie rzeczy: cel i cena, którą trzeba za jego urzeczywistnienie zapłacić. Stworzenie w Palestynie Siedziby Narodowej dla narodu żydowskiego, która przekształci się w Państwo żydowskie, odpowiada pod wieloma względami interesom Imperium Brytyjskiego — ale jaka jest cena, którą Anglia gotowa jest zapłacić dla urzeczywistnienia tego celu? Jasne jest, że nie każdą cenę chce ona i może zapłacić. Oczywiście, że rządowi angielskiemu zależy na sympatii narodu żydowskiego, rozproszonego po całym świecie, ale nie chce on bynajmniej, aby naród arabski przeszedł na stronę przeciwników Imperium Brytyjskiego. Znajdujemy się wszak w okresie, gdy świat płonie już z dwóch stron, a możliwe jest, że oto ogień pożogi ogarnie go w całości.

Tu źródło taktyki brytyjskiej wobec Arabów palestyńskich. Tu przyczyna ciągłego interpretowania Mandatu w kierunku ograniczającym nasze możliwości. A przecież nie samo istnienie Mandatu jest dla nas doniosłe, ale sposób wprowadzenia go w życie. Nie decyduje litera prawa, ale interpretacja, którą nadaje się prawu w imię wprowadzenia go w życie.

Nowa interpretacja zacieśniająca Komisji Królewskiej (rozwązanie paliatywne, w wypadku odrzucenia planu podziału) oznacza: Siedziba Narodowa dla narodu żydowskiego w Palestynie — to pozycja mniejszości żydowskiej w Państwie Arabskim. Zmiany w ustawie imigracyjnej — tylko na nasze energiczne żądanie podkreślono ich tymczasowy charakter — wskazują na to wyraźnie.

Drugą możliwością jest utworzenie Państwa żydowskiego na części terytorium Palestyny. Jeśli w imię urzeczywistnienia pierwszej możliwości poczyniono już pierwsze kroki, to możlwość druga pozostała dotąd obiektem dyskusji, polemiki i ataków z najrozmaitszych stron — żydowskich i nie-żydowskich.

Chciałbym na tym miejscu odeprzeć główne zarzuty przeciw koncepcji podziału, wypływające po większej części z niezrozumienia tempa ruchu syjonistycznego.

Głównym zarzutem jest obawa przed ograniczeniem tempa i rozmiarów imigracji żydowskiej do szczupłych granic Państwa żydowskiego. Wtedy syjonizm straciłby możność rozwiązania kwestii narodu żydowskiego. Błędne jest wszakże mniemanie, że Państwo żydowskie w części Palestyny nie rozwiązuje kwestii narodu żydowskiego. Źródłem emigracji żydowskiej do Palestyny i podłożem ruchu syjonistycznego jest ciężka sytuacja żydów w diasporze. Jak długo sytuacja ta nie ulegnie zmianie, a nie nastąpi to w najbliższych czasach, nie może ulec wstrzymaniu proces wędrówki żydów do Palestyny, rozwoju ruchu syjonistycznego i jego wysiłków w kierunku znalezienia rozwiązania kwestii narodu żydowskiego, czekającego na wyzwolenie. Istnienie Państwa żydowskiego w części Palestyny, nie tylko nie wstrzyma rozmiarów imigracji, ale przeciwnie, stworzy nowe możlwości, których dziś nie można jeszcze ocenić. Państwo żydowskie w części Palestyny — to etap na drodze wyzwolenia narodu żydowskiego.

Czy jednak Państwo żydowskie zdoła się utrzymać w proponowanych granicach, mając do tego przeszło 40% mniejszości arabskiej? Nie zajmuję się strategią, ale wiem, że liczne są państwa europejskie, których granice daleko nie zadawalniają strategów, nie słyszałem jednak, aby z tych powodów jakiś naród miał zrezygnować z własnego państwa. Co się zaś tyczy mniejszości arabskiej można zadać pytanie: czyż Państwo żydowskie w całej Palestynie polepszy sytuację pod tym względem? Należy pamiętać, że decyduje nie tyle odsetek mniejszości w państwie, ile jej absolutna liczebność. Milion Arabów, to nie 200—300 tysięcy. A odsetek Arabów może ulec zmniejszeniu na skutek wzrostu liczebności żydów w Państwie żydowskim. Jeśli zaś w naszym państwie, które powstanie, potrafimy obchodzić się z mniejszością arabską tak, jak żądamy, aby obchodzono się z mniejszością żydowską w krajach Europy Wsch., wtedy zarzucimy mosty pomiędzy nami a Arabami, które bardziej nas zbliżą wzajemnie do siebie niż wszystkie teoretyczne programy porozumienia.

Nie należy też zapominać: w Państwie żydowskim akcja żydowskiej odbudowy i wzrost ludności żydowskiej — w gospodarczych skutkach służyć będą wyłącznie interesom tego państwa, a nie, jak to się dzieje teraz pod panowaniem Mandatu, także interesom elementów, zwalczających nas i nasze dzieło. Oddzielenie Jiszuwu, który w swej ogromnej większości znajdzie się w granicach Państwa żydowskiego, od ludności arabskiej, także zrzeszonej we własnym państwie — uwidoczni natychmiast różnicę pomiędzy tymi dwoma państwami i możliwościami ich rozwoju. Różnice te wzrosną i będą jeszcze większe od tych, które dziś zachodzą pomiędzy Palestyną Zachodnią a Transjordanią. Trudno przewidzieć konsekwencje tego kontrastu. W każdym razie zbliży on do siebie oba narody i otworzy przed nami nowe możliwości.

Ci, którzy negują koncepcję podziału, nie liczą się z tym wszystkim. Sam podział wydaje się im być nieszczęściem i katastrofą, której uniknąć należy za wszelką cenę. Dlatego wybierają oni pierwszą możliwość, a więc ograniczenia, zmierzające do utrzymania nas na wieki w pozycji mniejszości.

Nie możemy też czekać na poprawę koniunktury politycznej. Palestynę przecinają dziś linie światowej polityki i ekonomiki; została ona włączona do sfery rozwoju krajów śródziemnomorskich. Któż więc zaręczy, że jeśli my będziemy czekać bezczynnie, rozwój Palestyny nie będzie postępował bez naszego udziału, że kraj się nie wypełni, i że nie będzie już w nim dla nas miejsca?

Obecna sytuacja domaga się od nas jasnej i trzeźwej decyzji, pozbawionej uprzedzeń i mistycznych motywów. Godzina sformułowania tej decyzji jeszcze nie wybiła, nie musimy więc udzielić nowej odpowiedzi w pośpiechu, bez zastanowienia się nad ceną wewnetrzną, którą przyjdzie nam zapłacić za powzięcie tej decyzji. Chwilowo znajdujemy się w okresie przejściowym, pełnym niebezpieczeństw. Musimy więc przede wszystkim niebezpieczeństwa te poznać i — w miarę naszych sił — usuwać z drogi.

DR. M. KLEINBAUM

PUNKT WYJŚCIA A DROGA

Ideowy punkt wyjścia był niewątpliwie słuszny: hasła najszerzej pojętej obrony Polski oraz dźwignięcia Polski na wyższy szczebel rozwoju cywilizacyjnego nie mogą budzić żadnych zastrzeżeń. Droga natomiast nasuwa szereg uwag krytycznych najobiektywniejszemu nawet obserwatorowi.

Kto jest suwerenem w Państwie Polskim? Konstytucja z 23 kwietnia 1935 r. stanowi, że — wszyscy obywatele. Deklaracja płk. A. Koca z 21 lutego 1937 r. nie literą ale duchem swych tez i całą swą myślą przewodnią na pytanie to odpowiada: naród polski. Tym samym O. Z. N. stał się organizacją nacjonalistyczną i ekskluzywną. Konsolidacja, którą począł głosić, z góry wyłączała wszystkie żywioły etnicznie niepolskie, które szczerze aprobują podstawowe idee obrony Polski oraz dźwignięcia Jej wzwyż, i gotowe są przyczynić się wydatnie do wcielenia tych haseł w czyn. Konsolidacja narodowa, propagowana przez O. Z. N., postawiła ten obóz w pozycji antagonistycznej wobec wszystkich mniejszości narodowych, zwłaszcza wobec żydów, którym deklaracja lutowa wyraźnie wypowiada walkę na polu gospodarczym i kulturalnym (z wyłączeniem siły fizycznej). Świadomie więc zrezygnowano z udziału społeczeństw mniejszościowych w realizowaniu haseł obrony i dźwignięcia Polski. Świadomie, — bo za cenę tę chciano pozyskać ugrupowania opozycji prawicowej. Hasła nacjonalistyczne, antysemickie znalazły życzliwy oddźwięk wśród młodzieży wychowanej w duchu narodowo-radykalnym, szczególnie z pod znaku „Falangi". Z tych oto głównie elementów zmontowany został Związek Młodej Polski. Natomiast Stronnictwo Narodowe i pewne grupy ONR pozostały poza zasięgiem konsolidacyjnym Obozu Zjednoczenia Narodowego. Zarazem jednak dzięki owym hasłom wyłączone zostały a priori z procesu konsolidacyjnego nie tylko mniejszości narodowe, ale polski ruch rbotniczy, masowa organizacja polskiego włościaństwa oraz szerokie koła inteligencji. W samym nawet obozie rządowym w kołach legionowo-peowiackich powstało niezadowolenie, którego wynikiem była pamiętna odprawa w Pałacu Namiestnikowskim.

To obiektywne zestawienie bilansu zysków i strat ma zbyt wyraźną wymowę, by wymagało jeszcze interpretacji. Idea państwa nacjonalistycznego z natury swej musi zwężać możliwości konsolidacji ogółu obywateli dokoła haseł obrony i dźwignięcia Polski. Oto pierwszy wniosek rzeczowej analizy.

Jak ma się społeczeństwo jednoczyć wokół wielkich wspólnych zadań? Przez likwidację stronnictw i partyj, czy przez ich współpracę i koalicję na uzgodnionej platformie? Deklaracja lutowa najwyraźniej w świecie zapowiada i rokuje koniec murów i płotów partyjnych, ale przy tym nie jest tak nadludzko genialna, by zawierała program wyczerpujący wszystkie zagadnienia życiowe, na które zgodzićby się mogły wszystkie warstwy, stany i ugrupowania. Stąd tylko jeden krok do totalizmu. Rzecznicy O. Z. N. wypierają się wprawdzie tendencyj totalistycznych, ale przeczy im ustęp — w podniesionej do godności niemal ewangelii — deklaracji lutowej, którego ostrze wymierzone jest przeciw partiom. Deklaracja ta nie umiała skupić stronnictw dokoła wszystkich zagadnień aktualnych, mimo to zamierzyła się na ich całkowite zastąpienie przez O. Z. N., przez co odsunęła je nawet od tych dwóch zagadnień (obrony i dźwignięcia Polski), do rozwiązania których dobrowolnie chciały przystąpić wspólnymi siłami i zgodnym wysiłkiem.

O. Z. N. chce być obozem w Polsce, czy chce wcielić całą Polskę w jeden obóz polityczny? Obóz w Państwie czy Państwo w obozie? — pytanie to stawialiśmy na tych łamach jeszcze przed 10 miesiącami (zob. „STER" z 14.3.37). Rzeczywistość wykazała: ani jedno ani drugie. Całej Polski bowiem, wszystkich Polaków choćby w O. Z. N. zrzeszyć się nie uda. Jeśli zaś O. Z. N. ma być jednym z wielu obozów w Polsce, to nie może i nie powinien monopolizować dla siebie haseł obrony i dźwignięcia Państwa, wspólnych dla wszystkich niemal stronnictw.

Drugi zatem wniosek brzmi: konsolidacji dokoła haseł powszechnie uznanych można i należy dokonać jedynie przez współpracę istniejących stronnictw.

Po zmianie personalnej na stanowisku szefa O. Z. N. zachodzą dwie tylko możliwości. Albo p. gen. Skwarczyński wróci do punktu wyjścia, by już nie wrócić na raz przebytą drogę, albo będzie ją nadal kontynuował z pewnymi tylko odchyleniami. W ramach deklaracji lutowej nie da się więcej osiągnąć, niż osiągnął płk. Adam Koc. Po drodze O. Z. N. nie można się już posunąć bardziej naprzód, niż dotychczas. Zmiana personalna tylko wówczas będzie czymś więcej, niż zmianą personalną, gdy nastąpi porzucenie mylnej drogi i powrót do punktu wyjścia. A to znaczy: **porzucenie koncepcji państwa nacjonalistycznego, porzucenie koncepcji monopartyjności czyli państwa totalistycznego w tej czy innej odmianie.** Pozytywnie da się to wyrazić w urzeczywistnianiu naczelnego postanowienia Konstytucji„ że **Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli, oraz w stworzeniu warunków dla współpracy wszystkich bez wyjątku grup ideowych, socjalnych i etnicznych na platformie obrony Polski i dźwignięcia Jej na wyższy szczebel cywilizacyjny.** Inaczej te dwa najżywotniejsze zadania doby współczesnej nie zostaną spełnione.

Zadania obrony i dźwignięcia Państwa wymagają nie konsolidacji ekskluzywnej i szowinistycznej jednej tylko, panującej narodowości, lecz koalicji wszystkich państwowo myślących grup ideowych, socjalnych i etnicznych. Jak tę koalicję osiągnąć?— Przez objęcie ich ramionami jednego karnego obozu najpewniej nie. Dotychczas umysł ludzki wynalazł jedną tylko taką platformę, gdzie się wszystkie odłamy społeczeństwa spotykają by wspólne cele osiągać wspólnym wysiłkiem, a sprawy sporne rozstrzygać zgodnie z wolą i dobrem większości. Jest to parlament, reprezentujący całe społeczeństwo — wiernie i uczciwie.

Skonsolidować społeczeństwo dokoła zadań obrony i rozwoju Państwa uda się nie przez zmiany wewnątrz O. Z. N., lecz przez powrót do punktu wyjścia, z którego nie wolno już nanowo wchodzić na drogę O.Z.N., lecz na drogę demokratyzacji ustroju Polski.

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Dymisja rektora Kulczyńskiego

Rozgrywająca się już od kilku miesięcy, dramatyczna walka rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, prof, Kulczyńskiego, przeciw wprowadzaniu na uczelni tej getta ławkowego — zakończyła się dymisją Rektora i natychmiastowym ustanowieniem getta przez jego zastępcę.

Zdymisjonowany rektor ogłosił w prasie obszerne i bardzo szczere oświadczenie, uzasadniające rezygnację ze stanowiska i rzucające dużo światła na perypetie sprawy ławkowej. W enuncjacji tej znajduje się jedno zdanie, które najdobitniej tłumaczy istotę całej sprawy: getto ławkowe miało być żyrowaniem przez wyższe uczelnie weksIu politycznego, zaciągniętego wobec pewnej partii politycznej. O to właśnie chodzi!

Po Kongresach U.N.D.O. i U.S.R.P.

Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Obiednanie i Ukraińska Socjalistyczno - Radykalna Partia odbyły swoje kongresy partyjne, które zajęły się głównie sprawą t. zw. normalizacji polsko - ukraińskiej. Na kongresie UNDO zarysowała się opozycja przeciw normalizacji — zwyciężył jednak kierunek reprezentowany przez prezesa partii i Ukraińskiej Reprezentacji Parlemantarnej, wice-marszałka Mudryja, oraz generalnego sekretarza partii, posła Celewycza.

W dziedzinie polityki wszechukraińskiej Kongres powziął uchwałę, w której stwierdza:

„Na całym świecie jesteśmy świadkami otwartej i podziemnej walki na życie i śmierć między światem bolszewickim a antybolszewickim... coraz jaskrawiej krystalizują się mimo woli odrębne bloki, odrębne światy: komunistyczny i antykomunistyczny, między którym zderzenie jest nieunikniona. Zjazd stwierdza, że w tej dojrzewającej walce miejsce narodu ukraińskiego jest po stronie antybolszewickiej“.

Omawiając wyniki zjazdu UNDO, dowodzi „HAJNT“ w artykule Dr Kleinbauma, że polityka wszechżydowska ze swą orientacją na blok demokratyczny Paryż—Londyn—Waszyngton nie może iść w parze z polityką wszechukraińską, orientującą się na blok anty-komunistyczny, choć polityka narodu żyd. także jest przeciwna komunizmowi. W kraju UNDO orientuje się na normalizację z reżimem (mimo walki dwóch narodów na ziemiach o ludności mieszanej), podczas gdy polityka żyd. orientuje się na siły demokracji polskiej, z którymi w ogóle nie ma konfliktu. Autor konkluduje, że politycznej współpracy obecnie między mniejszością żydowską a ukraińską być nie może, ale nie ma też powodu do konfliktu. Na odwrót — stosunki żydowsko - ukraińskie winny się ułożyć jak najprzyjaźniej; żadna mniejszość nie winna w niczym pomagać w krzywdzeniu drugiej mniejszości.

Zdecydowanie opozycyjne uchwały powziął Kongres Ukraińskiej Radykalno - Socjalistycznej Partii, która, jak wiadomo, nie wzięła udziału w akcji normalizacyjnej i w wyborach do obecnego sejmu. O uchwałach tych czytamy na łamach czasopisma „HROMADSKYJ HOŁOS“:

„Kongres Radykałów domaga się rozwiązania Sejmu i Senatu i przeprowadzenia rychłych wyborów parlamentarnych „na podstawie nowej ordynacji, opartej na demokratycznych zasadach równości, powszechności, tajności, bezpośredności i proporcjalności“. Jednocześnie Kongres stwierdził, że „posłowie i senatorowie UNDO i WUO nie są przedstawicielami narodu ukraińskiego, albowiem ich kandydatury ustaliły w ostateczności czynniki nieukraińskie“.

Kongres uważa, że posłowie ci „prowadzą politykę, która przynosi szkodę narodowi ukraińskiemu“.

Dlatego Kongres:

„Odmawia im prawa występowania i przemawiania w imieniu narodu ukraińskiego i wzywa ich do złożenia mandatów“.

Katolicyzm a faszyzm

Podstawowymi założeniami ideowymi faszyzmu są: totalizm, rasism i szowinizm. Przeciw tym właśnie założeniom wystąpił odbyty ostatnio pierwszy Synod Biskupów Polskich. Uchwałę Synodu ocenia w taki oto sposób „NOWA PRAWDA“, organ katolickiego Stronnictwa Pracy:

Dzisiaj, gdy ogłoszone zostały uchwały pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego, wypowiadające się przeciwko „błędnym doktrynom politycznym, według których wszystkie dziedziny życia powinny być poddane władzy i kontroli państwa“, nie może być już dwu zdań co do tego, jakie jst stanowisko Kościoła Katolickiego wobec totalizmu. Po potępieniu przez Synod „błędów szowinizmu nacjonalnego“ i wezwaniu katolików do zwalczania „naporu pogańskiego rasizmu“, nie będzie chyba wątpliwości co do tych bezdroży, na jakie niektórzy interpretatorzy t. zw. nowoczesnego ruchu narodowego, wpatrzeni w obce wzory, chcieliby zaprząc polskich katolików — narodwców.

Uchwały Synodu kładą kres, jeśli chodzi o katolików, tym wszystkim próbom krzewienia zamieszania pojęć, szkodliwego zarówno dla Kościoła jak i dla Narodu, jego przyszłości i zdrowego rozwoju. W tym leży jego wielkie znaczenie.“

Wślad za znanymi enuncjacjami Stolicy Apostolskiej, po licznych wystąpieniach anty-hitlerowskich kleru katolickiego w Niemczech — także katolckie duchowieństwo polskie odgrodziło się od totalistyczno - rasistowsko - szowinistycznych założeń faszyzmu. Katolicko - demokratyczna „Nowa Prawda“ z uznaniem poparła to stanowisko. Bardzo pięknie.. Ale przecież antysemityzm jest także jedną z odmian „błędów szowinizmu nacjonalnego“ i „pogańskiego rasizmu“ — jak więc „Nowa Prawda“ i stronnictwo, stojące za nią wyobrażają sobie pogodzenia posłuszeństwa wobec wskazań Synodu z uprawianiem antysemityzmu?

Otto Warburg

Trzeci Prezydent Światowej Organizacji Syjonistycznej

Ze śmiercią Warburga znowu zeszła ze świata jedna z tych coraz rzadziej spotykanych postaci, które związane są z historią syjonizmu w okresie jego powstawania. Wielu Żydów nie potrafi zrozumieć, ile zdecydowania i siły charakteru trzeba było na to, by w owym czasie przyznać się do syjonizmu szczególnie, jeśli chodzi o ludzi, którzy wtedy już posiadali wypełniającą życie pracę zawodową i duże stosunki towarzyskie a dzięki temu przebywali w zupełnie zasymilowanym środowisku. Przystępowanie takich osobistości do ruchu syjonistycznego były to niezmiernie rzadkie wypadki.

W czasie uroczystości z okazji 70 rocznicy urodzin Prof. Warburga, którą uczczono w Berlinie w lipcu 1929 wieczornicą, urządzoną przez Zjednoczenie Syjonistyczne w Niemczech, opowiedział dr Klee, jak wstrząsająca była w 1897 roku dla ówczesnych młodych studentów syjonistów wiadomość, że tak poważny człowiek, jak prof. Warburg, liczący wtedy już 40 lat. wstąpił do szeregów syjonistycznych.

Otto Warburg pochodził z patrycjuszowskiej rodziny i w młodości swej bardzo mało stykał się z żydostwem. Nie tradycja i nie przywiązanie do form życia żydowskiego, tylko siła przekonań, baczna obserwacja życia i dumy, szlachetny sposób myślenia spowdowały, że zajął się sprawami żydowskimi. Zgodnie ze swą działalnością zawodową i naukową (szczególnie studiował hodowlę roślin i możliwości gospodarcze kolonii niemieckich w Afryce) interesował się Warburg problemami, związanymi z kolonizacją Żydów. Próby kolonizaji żydowskiej czyniono wtedy np. w Małej Azji; wcześnie jednak zainteresowania Warburga skierowały się na Palestynę; wstąpił więc do istniejącego wówczas w [illegible] towarzystwa „Ezra“ Potem ukazał się „Judenstaat“ Herzla i Warburg, który już dzięki swemu teściowi Gustawowi G. Cohenowi wszedł do świata myśli syjonistycznej, od początku ruchu opłacał szekel. Do kierowniczej, aktywnej współpracy Warburga doszło jednak dopiero wtedy, gdy Herzl zaczął się interesować praktycznymi problemami kolonizacji w Palestynie. Jak wiadom za życia Herzla praca praktyczna w Palestynie nie rozwinęła się i dopiero po Jego śmierci i likwidacji projektu wschodnio-afrykańskiego poważnie się do niej zabrano. Otto Warburg leader jeszcze od VI kongresu (1903) istniejącej Komisji Palestyńskiej((Warburg), Dr Soskin, Franz Oppenheimer) wszedł w 1905 do ściślejszego Actions-Comite Organizacji Syjonistycznej. W następnym okresie stał na czele kierunku, który reprezentował praktyczną pracę kolonizacyjną. Pod tym względem Warburg współpracował z rosyjskimi Chowewe-Syjon, którzy pod przywództwem Usyszkina Czlenowa jednocześnie przystąpili do praktycznego działania, podczas, gdy rządząca wtedy grupa zachodnio - europejska syjonistów pod kierownictwem Dawida Wolffsohna uważała się za istotnych spadkobierców myśli Herzla bo zgodnie z często przez niego wypowiadanym poglądem opowiadała się przeciwko wszelkiej praktycznej pracy w Palestynie, dopóki nie przyzna się Żydom pełnych praw do kraju. Kierunek ten, którego przedstawicieli nazywano wtedy „politycznymi syjonistami“ w przeciwstawieniu do „praktycznych syjonistów“, opierał się na ogromnej większości syjonistów w Niemczech, Anglii, Holandii i w innych krajach. Tak znakomici mężowie, jak Nordau, Aleksander Marmorek, Greenberg (Londyn), Jakub Kann i inni opowiadali się za tym kierunkiem. Była to prawdziwa i pełna treści walka o zasadę, która w tej czystej postaci nigdy potem już się w syjonizmie nie powtórzyła. Ciekawą szczególnie rzeczą było, iż tak zasymilowany „westjude“ jak Warburg znalazł się we wspóólnym froncie z żydami wschodnio-europejskimi. Spór został rozstrzygnięty na korzyść t. zw. „praktycznego“ kierunku na konkresie w Hadze w 1907, kiedy Chaim Weizmann uznał w swoim przemówieniu, że grupa ,nazwana „praktycznymi syjonistami“ w żadnym razie nie zaprzecza konieczności działania politycznego, on zaś jest zdania, że praca polityczna i praktyczna nawzajem się warunkują i dlatego należy dojść do syntezy („syjoniizm syntetyczny“). Z inicjatywy Warburga uchwalono wtedy stworzenie w Jaffie „Urzędu Palestyńskiego“, który w 1908 pod kierownictwem dr. Artura Ruppina wprowadzony został w życie. Ten Urząd Palestyński (nie należy mylić go z instytucjami, które od 1920 noszą tę nazwę) miał za zadanie rozpocząć praktyczną pracę kolonizacyjną w kraju i podlegał resortowi prof. Warburga; częściowo musiał Urząd działać wbrew pozostałym członkom ówczesnego kierownictwa syjonistycznego, którzy chcieli ograniczyć zakres jego działania. Na Kongresie w Hamburgu 1909 r. walka nie została jeszcze w zupełności rozstrzygnięta i Warburg, który był wtedy przewodniczącym ścisłego A. C., musiał na skutek gwałtownej opozycji ze strony grupy Wolffsohna złożyć swój urząd. Dopiero w 1911 na X Kongresie w Bazylei sprawa ta została uregulowana i utworzony nowy ścisły A. C. złożony z Ottona Warburga jako przewodniczącego, d-ra Hantke, Wiktora Jacobsohna, Szmarjahu Lewina i Nahuma Sokołowa. Z ich tylko dr Hantke pozostał przy życiu, innych, piękne postacie w historii syjonizmu i dziejach żydowskich naszej doby straciliśmy w ostatnich trzech lub czterech latach.

Warburg był niewyczerpanym źródłem projektów, i wynalazków okres od 1905 do 1910 sam nazywał „die Gründerzeit in „Zionismus“, chociaż rozporządzano wtedy śmiesznie małymi sumami. Z inicjatywy Warburga została założona szkoła artystycznego rzemiosła „Becalel“, która przed wojną odgrywała wielką rolę, bo dawała jedną z nielicznych możliwości przedstawienia Żydom w Europie wyrobów palestyńskich i poznania ich przy tej sposobności z duchem Palestyny. Prof. Warburg był prezydentem „Związku Becalel“, który miał siedzibę w Berlinie i utworzył w świecie szeroko rozgałęzioną sieć związków gdzie wtedy wspópracowali już syjoniści z nie syjonistami. Wymienić należy jeszcze „Palestyński Syndykat Przemysłowy“ (1907), który stał się później centralnym żydowskim towarzystwem dla wykupywania gruntów a której przewodniczącym do niedawna był Warburg. Dalej towarzystwo „Tiberias“, które wybudowało kolonię Migdal (1909), towarzystwo dla badań nad Palestyną (1910) i wreszcie Rolnicza Stacja Doświadczalna,wtedy (1911) w Atlit. Rolnicza praca Doświadczalna — jak wiadomo — po wojnie, dzięki współpracy prof. Warburga i kierownictwu agronoma Wilkańskiego bardzo się rozwinęła. Prof. Warburg, który głęboko wierzył w postęp, kładł zawsze szczególny nacisk na takie badania, prowadzące do ulepszenia jakości produktów palestyńskich i podwyższenia tą drogą dochodu z gruntów. Przez pewien czas należał do wydawców czasopisma „Altneuland“, z którego później rozwinął się wydawany teraz przez Adolfa Böhma miesięcznik „Palstyna“. Po wojnie Warburg musiał na skutek zmienionych warunków ustąpić z kierowniczego stanowiska w syjonizmie i został szefem rolniczej stacji doświadczalnej w Tel-Awiwie oraz Instytutu Nauk Przyrodniczych przy Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Konieczność posiadania uniwersytetu, a szczególnie pracy kulturalnej Warburg zawsze rozumiał i jeszcze przed wojną był jednym z założycieli utworzonego wtedy hebrajskiego funduszu kulturalnego. Mąż ten, który naskutek swego wychowania sam był tak daleki od kultury hebrajskiej, miał przecie najgłębsze zrozumienie dla jej potrzeb. Niestety niemożliwą rzeczą było, by prof. Warburg w podeszłym wieku jeszcze sam wziął na siebie ciężar faktycznego kierownictwa powierzonego mu instytutu. W ciągu wielu lat spędzał jeszcze wciąż znaczną część roku w Palestynie, planu ostatniej swej podróży nie mógł już, niestety, urzeczywistnić.

Otto Warburg nie był „politykiem“. Był to czlwiek w zupełności nastawiony na rzeczową pracę, człowiek bez uprzedzeń i dogmatyzmu, o trzeźwych zapatrywaniach na problemy realnego świata. Nie był politykiem, bo był pozbawiony wszelkiej próżności, a cechowała go prawdziwa skromność i wzruszająca wewnętrzna wstydliwość. A jednak potrafił mądrze przejrzeć ludzkie sprawy, znał małe ludzkie słabostki i wyśmiewał je dobrotliwie, z pobłażaniem. Zawsze był gotów poczytywać ludziom za dobre ich niedoskonałość i głupstwo, byleby Sprawa postępowała naprzód. W syjonistycznym życiu partyjnym nigdy nie brał udziału. Nieraz wydawało się, że mąż ten, jeden z najlepszych syjonistów, po wojnie zeszedł na plan dalszy, ale on sam nie miał o to żalu, zawsze w równej mierze pełen entuzjazmu i optymizmu. Jakikolwiek obrót sprawy by przyjęły, nawet w najsmutniejszych dla syjonizmu czasach rozmowa z prof. Warburgiem dodawała otuchy i podnosiła na duchu, On zawsze inaczej patrzył na wszystko, u Niego zawsze mądrość brała przewagę nad słabością. Coś ciepłego i słonecznego (właśnie jeśli o prof. Warburga chodzi, to określenie jest konieczne) promieniowało zeń, bo wszystkie ludzkie sprawy i stosunki traktował z miłością, która była odblaskiem jego głębokich uczuć dla natury. W związku z 75-tą rocznicą jego urodzin pisał w 1935 roku dr Ruppin, który — jak to wspomniane zostało powyżej — przed 30 laty był pierwszym współpracownikiem Warburga: „Był dla nas zawsze wzorem skromności i bezinteresowności. Jego optymizm i niezachwiana, mimo wszelkich uchybień, wiara w przyszłość Palestyny stanowiły silne oparcie dla naszego ruchu w początkach jego istnienia.“ Wiara ta wypełniała Warburga aż do ostatniej chwili. Niechże duch jej przejdzie na młode pokolenie, które urodziło się w innych warunkach i wcale nie zna męża tej miary, co Otto Warburg. Niech go wspomina z szacunkiem i głęboką czcią! Pokolenie zaś, które znało jeszcze prof. Warburga, zachowa pamięć o tym podziwu godnym człowieku i Żydzie, zachowa dlań uczucia przywiązania i miłości.

Robert Weltsch

Napad na Antoniego Słonimskiego

Wiersz z powodu którego analfabeta z „ABC“, niejaki Lenkiewicz-Ipohorski, dokonał zbójeckiego napadu na Antoniego Słonimskiego, brzmi:

DWIE OJCZYZNY

W twojej ojczyźnie karki się zgina
Przed każdą władzą.
Dla zwyciężonych — wzgarda i ślina,
Gdy ich na kaźń prowadzą.

W twojej ojczyźnie gdyś hołdy składał —
Przed obce trony.
W ojczyźnie mojej, jeśli kto padał,
To krwią zbroczony.

W ojczyźnie twojej do obcych w wierze
Bóg się nie zniża.
Moja ojczyzna świat cały bierze
W ramiona krzyża.

W twojej ojczyźnie sławnych portrety,
Tom w etażerce.
W mojej ojczyźnie słowa poety
Oprawne w serce.

Chociaż ci sprzyja ten wieczór mglisty
I noc bezgwiezdna,
Jakże mnie wygnasz z ziemi ojczystej,
Jeśli jej nie znasz?

Na marginesie ohydnego wybryku oenerowskiego zauważa Dr Gotlib („Moment“):

„Gdy p. p. Ipohorscy et consortes czują, że nie staje im pisarskiego talentu, by sięgnąć przeciwnika piórem, dłoń im się w pięść układa, by nią ugodzić w głowę przeciwnika. Antoni Słonimski zaś i wielu jemu podobnych muszą być przygotowani na to, że gdy ich antagoniście zabraknie talentu Adolfa Nowaczyńskiego, to przyjdzie do Ziemiańskiej na bijatykę. Nie to było tragiczne w incydencie. Tragiczna była owa krótka chwila, w której napastnik zawołał na Antoniego Słonimskiego: Żydzie!...“

Oświadczenie

Redakcja „STERU“ oświadcza:
W odpowiedzi na naszą obiektywną notatkę informacyjnej natury o „Nowym Głosie“ w dzienniku tym ukazał się niewybredny paszkwil na nasze pismo, zespół redakcyjny i poszczególnych współpracowników. Postanowiliśmy wnieść skargę przeciw redaktorowi tego pisma, dr A. Inslerowi, do Sadu Partyjnego Organizacji Syjonistycznej w Polsce.

Do chwili ogłoszenia wyroku powstrzymamy się od wszelkiej polemiki publicznej.

Okno na świat

W POSZUKIWANIU TEMATU

TEMAT NIEBEZPIECZNY

Tydzień ubiegły przyniósł szereg ciekawych wydarzeń, które należałoby omówić i oświetlić. A jednak, niżej podpisany postanowił zwierzyć się przed czytelnikom ze swych wielkich trudności przy ustaleniu tematu kroniki ubiegłego tygodnia.

Jako pierwszy temat wprasza się wprost pod pióro — przemowienie ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka. Przede wszystkim wydarzenie nie częste: pan minister Beck rzadko zabiera publicznie głos dla wyświetlenia swej polityki.

P a n M i n i s t e r, mówiąc o sprawie gdańskiej, zechciał rzucić następujące słowa, które, rzecz jasna, wywołały wielkie wrażonie zarówno w prasie krajowej, jak i zagranicznej:

„Pozwolę sobie zaapelować do panów, jako przedstawicieli izb, żeby zechcieli dobrze patrzeć na palce ludziom, siejącym alarmy — także alarmy w sprawach gdańskich“.

Po wygłoszeniu swego expose, pan minister Józef Beck udał się do Berlina, gdzie odbył szereg rozmów zapewne bardzo interesujących, i gdzie uzgodnił przyjazd komisji wojskowej do Warszawy.

Temat — wdzięczny, prawda? Artykuł moglibyśmy nazwać, dajmy na to, „Palce i dłonie“, zaś jako motto do tegoż artykułu mógłby posłużyć cytat z „Kuriera Polskiego“, gdzie w odpowiedzi na sensacyjne oświadczenie pana Ministra — czytamy:

„Niepokój w sprawie Gdańska jest udziałem większości społeczeństwa; kontrola palców urasta więc do olbrzymiego zadania kontroli d o b r y c h k i l k u d z i e s i ę c i u m i l i o n ó w rąk. Opinia polska odznacza się równie wielką podejrzliwością, jak inklinacją do uproszczenia zagadnień. Syntezą obu tych cech jest wielka pochopność do tłomeczenia przejawów naszego życia zbiorowego wpływami zakulisowych mafii, knowaniami masonerii, zakulisami obcych agentur. Jednak to, co wybacza się ulicy, nie przysparza chwały parlamentowi. Szczególnie, wobec rzetelnej troski, jaką w najszerszych kołach społeczeństwa budzi sprawa Gdańska, parlament, który zechciałby tę troskę usunąć jednym słowem: „obce agentury“ napewno nie zyskałby poklasku, nawet ulicy... Źródło gdańskich alarmów tkwi nie w palcach, lecz w sercach i głowach milionów obywateli...“

Do tego motta należałoby jeszcze dodać komentarze dwóch publicystów, stojących na przeciwległych biegunach. Redaktor „Robotnika“, Mieczysław Niedziałkowski, cytując „Kurier Polski“ zauważa:

Myśli, zdaniem naszym bardzo trafne. I nie sądzę, by wielu p.p. posłów Sejmu obecnego wzięło na siebie trud „patrzenia na palce“ p. A. Zaleskiego, poprzednika p. Becka na stanowisku ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, albo na palce p. H. Strassburgera, długoletniego komisarza generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku. My — opozycja zasadnicza, nie odczuwamy potrzeby oglądania palców obu tych „alarmistów“...

Zaś redaktor „Kuriera Warszawskiego“, B. Koskowski, cytując lewiatańsko - sanacyjny „Kurier Polski“ dodaje pod adresem „statystów warszawskich“:

„Jesteśmy gotowi w każdej chwili powołać się w sprawach gdańskich na „alarmy“, źródeł czysto sanacyjnych. Przecież są to ludzie z waszego własnego obozu, wasi ludzie z krwi i kości, co do których żarliwości patriotycznej nie żywicie chyba panowie żadnych wątpliwości. Więc co tu się wdawać w insynuacje?“

Prócz powyższego w pogotowiu do artykułu na temat expose i podróży ministra Becka, posiadam szereg wycinków prasy zagranicznej, francuskiej i angielskiej, wycinków nie podanych przez Polską Agencję Telegraficzną....

Ale o tym pisać nie będziemy...

Szukajmy dalej...

A WIĘC MOŻE O ANGLII?

Pan Stojadinovic udał się do Berlina — trudno w tej chwili ocenić wagę tej podróży. W Rumunii Goga próbuje znaleźć kamień węgielny dla wyrzucenia poza granice życia ekonomicznego i politycznego kraju jednej trzeciej ludności — w tej chwili trudno jeszcze powiedzieć, jak długo będą trwały te poszukiwania. Najprawdopodobniej będziemy wkrótce i tu świadkami podróży do Berlina. Dalej, hrabia Ciano próbował w Budapeszcie nakłonić do osi Berlin—Rzym Austrię i Węgrów. Słowem, frontalny atak na Europę Centralną, atak, któremu sprzyja, mówiąc słowami Antoniego Słonimskiego — „wieczór mglisty i noc bezgwiezdna“.

Odsuwamy ten temat. Zbyt jeszcze wiele jest niejasności w sytuacji Europy Centralnej, zbyt wiele jeszcze niewiadomych — by móc zająć się nią w kronice tygodniowej. A więc może Anglia?...

Nasuwa się wdzięczny temat: zmiana w Foreign Office. Sir Robert Vansittart, dotychczasowy stały sekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych dymisjonował ze swego stanowiska i został mianowany przy tej samej pensji na stanowisko stałego doradcy rządu w sprawach polityki zagranicznej. Sir Vansittart jest zwolennikiem określonej polityki: był i chyba pozostał przeciwnikiem ustępstw na rzecz Niemiec, natomiast zawsze występował w obronie współpracy i kompromisów z Mussolinim celem złamania osi Berlin—Rzym.

A więc, sir Robert odszedł i wrócił do ministerstwa na nowe stanowisko: czy rola jego wzrosła czy też zmalała?

Część prasy twierdzi: Vansittart, jako stały sekretarz stanu miał stały wpływ na bieg spraw politycznych, obecnie, jako doradca rządu będzie doradzał wtedy, gdy zostanie zapytany przez premiera lub ministra spraw zagranicznych. Ale premier i minister spraw zagranicznych może nie będą chcieli niepokoić sir Roberta, a wtedy pozostanie bez żadnego wpływu na politykę. Toteż ustąpienie i nowa nominacja Vansittarta oznacza zdecydowany kurs antywłoski w polityce angielskiej.

Inna znów część prasy utrzymuje: Vansittart jest obecnie, w swej nowej roli, samodzielnym ministrem spraw zagranicznych; nominacja jego pozostaje w związku z koniecznością stworzenia większej przeciwwagi w rządzie do grup pragnących kompromisu z Niemcami. Vansittart będzie usiłował nadal porozumieć się z Rzymem...

Trudno zaprawdę dociec prawdy, tak samo jak trudno w zagranicznej polityce angielskiej, w jej obecnej fazie dojrzeć jednej linii wytycznej: na ogół przypuszczają, że polityka angielska w roku obecnym zaktywizuje się, a zazwyczaj dobrze poinformowany korespondent „Prager Presse“ tak oto ocenia nową rolę sir Roberta:

„Grupa Lorda Astora, Lothiana, Londonderry i. inn., których organem jest „Times“ usiłowała już oddawna spowodować, by minister Eden ustąpił, i oddał ster polityki w ręce przedstawiciela bardziej prawicowej grupy partii konserwatywnej, zdolnej do kompromisu za wszelką cenę z Niemcami — albo też, by minister Eden zgodził się na częściowy dualizm w angielskim ministerstwie spraw zagranicznych, ta, by poszczególne działy tego resortu były kierowane przez osoby, reprezentujące germanofilską grupę. Prekursorem takiej próby był właśnie Lord Halifax, który udał się w podróż do Niemiec. Taka improwizacja miała na celu wykazać, iż Anglia z Niemcami tylko dlatego nie może dojść do porozumienia, bo na przeszkodzie stoi nieugięty minister Eden. Prawicowe skrzydło konserwatysstów, ogarnęło po powrocie lorda Halifaxa rozczarowanie, które na skutek warunków Hitlera na długi okres czasu powstrzymało rozpęd angielskich germanofilów. Jednocześnie jednak skończyła się cierpliwość tej grupy w rządzie, która uważała ministra Edena za niedostatecznie kompetentnego i zręcznego kierownika angielskiej polityki zagranicznej. W konsekwencji dalszych pertraktacyj premiera Chamberlaina w tej sprawie będzie odtąd sir Robert zastępował ministra Edena wszędzie, tam, gdzie „styl genewski“ tego przedstawiciela bardziej na lewo wysuniętego skrzydła konserwatystów razi mężów stanu totalnej stolicy.

Wydaje się, jak gdyby angielska dyplomacja zamierzała w tym roku wykazać wielką aktywność. Sir Robert Vansittart dokona w tym roku szeregu podróży; wobec tego, że podlega bezpośrednio ministrowi Edenowi, polityka angielska na tym nic nie ucierpi.“

Jak widzimy więc, sytuacja w angielskiej dyplomacji jest nadal zbyt niejasna, byśmy jej mieli poświęcić niniejszą kronikę...

A WIĘC MOŻE — FRANCJA?

A więc może artykuł tego tygodnia poświęcić polityce francuskiej?

Właśnie mieliśmy zamiar podać czytelnikom szereg wiadomości na temat ostrej krytyki, jaką napotkały posunięcia rządu Chautempsa w dziedzinie polityki zagranicznej, które bardziej może niż stanowisko rządu w sprawach socjalnych zaważyły na ostatnim przesileniu frontu ludowego.

Trudno jest jednak pisać o francuskiej polityce zagranicznej, w chwili, gdy nie ma jeszcze jej nowego kierownika. Bez wątpienia, za kulisami rzekomej rozgryki wewnętrznych sił i przegrupowań w łonie frontu ludowego — a s t ą d j e s z c z e d a l e k o d o r o z ł a m u f r o n t u l u d o w e g o — odbywa się walka o wytyczne francuskiej polityki zagranicznej w roku najbliższym.

Należy pamiętać również o tym, że jeśli nawet u steru władzy stanie grupa prawicowa stronnictwa radykałów, lub ster władzy przejmie Edward Heriot kurs polityki ligowej zostane utrzymany. Nie zapominajmy o tym, że właściwie Herriot jest twórcą sojuszu z Sowietami i może wśród radykałów najbardziej zajadłym obrońcą tego tak atakowanego układu.

Kryzys, jaki przechodzi obecnie Francja nie jest lokalny — wiąże się on bowiem z przemianami, jakie zachodzą nie tylko na terenie tego kraju. Będziemy chyba w najbliższej przyszłości świadkami wielkich przegrupowań związanych z działalnością państw totalnych...

A WIĘC: TERUEL.

Jedyna sprawa, o której można pisać, jako o bezspornej — to zdobycie przez wojska republikańskie fortecy Teruel. Jak stwierdziła nawet nasze agencja, tak nieskora do podobnych stwierdzeń — zwycięstwo wojsk rządowych zaważyło na taktyce Francji oraz Anglii podczas ostatniego posiedzenia komitetu nieinterwencji, poświęconego sprawie wycofania ochotników.

Jakżeż niedano było dla wielu rzeczą bezsporną, iż Franco musi zwyciężyć. że kroczy od jednego zwycięstwa do drugiego, że republikanie hiszpańscy cofają się...

A tu rzeczy bezsporne stały się nagle spornymi: powstaje armia hiszpańska, zdobywa ufortyfikowaną przez techników niemieckich i włoskich fortecę, która miała się stać punktem wypadowym wielkiej ofensywy, skierowanej na południe, mającej na celu odcięcie zupełne frontu madryckiego i południowego od Katalonii.

I w chwili, gdy czołowy publicysta oenerowskiego „ABC“ jeszcze nie skończył swego komentarza do wiadomości o zwycięskim wkroczeniu wojsk Franco do Teruelu, — co miało rzekomo nastąpić w dniu 1 stycznia — nowy tygodnik endecki „Kronika“ tak oto ocenia w swym pierwszym numerze sytuację w Hiszpanii:

„W Hiszpanii bój wre od miesiąca, na maleńkiej przestrzeni frontu pod Teruelem. Maleńkiej, ale ważnej.

Więc bój toczy się... gdzieindziej. Gdzieindziej ,niż zapowiadał p. Mussolini. W słynnym wystąpieniu z dn. 26 czerwca r. ub. na łamach „Il Popolo d'Italia“ powiedział: teraz, po uporaniu się z osobnym frontem n Basków, jen. Franco zajmie Madryt. Nadzieje te dla wielu żywe i gorące wydawały się wówczas uprawnione.

I bój toczy się... inaczej.

Inaczej, aniżeli przewidywał przed pół rokiem p. Mussolini, ukazując rychłe i niepowstrzymane zwycięstwo jen. Franco. Rzecz się przewleka. Czerwoni sami wszczęli bój pod Teruelem, by zapobiec niebezpieczeństwu w tym miejscu wysuniętym, a uderzenia spotykają się z ich upartymi przeciwdziałaniami.“

Endecka „Kronika“ zapatruje się więc bardzo sceptycznie na walkę bohatera Franco, który na podstawie ocen również endeckich pism miał rzekomo już ostatecznie zwyciężyć.

Gdy więc w poszukiwaniu tematu, tych kilka słów poświęcamy Teruelowi, spieszymy zaznaczyć, że w chwili obecnej trudno przewidzieć, czy boje nie potoczą się... gdzieindziej, jakoteż... inaczej, aniżeli przypuszcza dyplomacja totalistyczna.

A wtedy może tematy dziś niebezpieczne, przestaną grozić konsekwencjami i wtedy „gdy noc bezgwiezdna i wieczór mglisty“ zczezną, łatwiej będzie kronikarzowi politycznemu o temat.

OUTSIDER.

Klaus Mann

Brüning przemówił

Nazwisko byłego kanclerza niemieckiego Henryka Brüninga cieszy się jeszcze wciąż poważaniem w świecie, a szczególnie w świecie anglosaskim. Fakt ten należy skonstatować, nie wdając się w szukanie jego przyczyn.

Kiedy Brüning, który najpierw wyemigrował do Anglii, przybył do Stanów Zjednoczonych, unikał starannie jakichkolwiek wynurzeń politycznych. Nie spotykał się też z innymi emigrantami, szczególnie z politykami. Nie długo pozostał też w New Yorku. Mianowany został profesorem jednego z najznakomitszych uniwersytetów w kraju: na Havard-University, koło Bostonu.

Ex - kanclerz Rzeszy Niemieckiej udzielał bogatym dziedzicom amerykańskim łaknącym wiedzy wiadomości z prawa międzynarodowego. Nie wiadomo, czy mówił im przy tym i o swoich własnych, tak gorzkich, i pouczających doświadczeniach. Te jego doświadczenia zaś były właśnie tematem odczytu, jaki wygłosił Brüning dla pewnego ekskluzywnego kobiecego klubu w New-Yorku. Tytuł przemówienia — nieco akademicki; ale przecie wielce obiecujący — brzmiał: „Kryzys konstytucyjny w Niemczech od 1929 do 1932.“

Zebrało się świetne towarzystwo, by posłuchać męża, któremu powierzono niegdyś losy Niemiec. Podczas gdy na odczyty pisarzy i artystów przychodziły tylko panie, faktyczne członkinie klubu, tym razem i panowie zgłosili się w znacznej liczbie. Białe gorsy koszul i czarne krawaty obok ciemnych sukien wieczorowych przypominały premierę w teatrze. Stawili się i arystokraci i dyrektorzy wielkich banków i właściciele dóbr.

Gość niemiecki pozyskał sobie sympatię tego wpływowego audytorium — już w chwili, gdy ukazał się na podium. Gdy zasiadł na wyścielonym fotelu, po rzędach przeszedł szmer, w którym słychać było akcenty podziwu, zmieszanego ze współczuciem .W istocie: postać Brüninga robi wrażenie równie imponujące, jak wzruszające. Uduchowiona, surowa twarz o ascetycznych wargach nosi ślady cierpienia. Postawa nieco świętoszkowata: ręce złożne na piersiach, głowa nieco przechylona — wygnany mąż stanu przystępuje do odczytu z miną księdza, wstępującego na ambonę.

Zanim zaczyna mówić, piękna młoda, jasnowłosa dama w srebrnej tualecie — Niemka, mówiąca złym akcentem po angielsku — przedstawia prelegenta towarzystwu. Były dwa kierunki w polityce niemieckiej — mówi piękna blondyna. Jeden za powolnym rozwojem, za zgodnością wewnątrz i na zewnątrz kraju . Drugi kierunek agresywny — „i ten kierunek zwyciężył!“ stwierdza dama nie bez ubolewania. Henryk Brüning, reprezentujący politykę zgody, musiał pójść na wygnanie. „Jest on wygnańcem!“ woła piękna blondynka w srebrnej sukni do swoich przyjaciółek. „Emigrant, jak wielu innych wielkich mężów stanu, artystów i naukowców niemieckich!“ Wzruszenie i oklaski, piękna pani cofa się, a Brüning kłania się układnie i z powagą.

Ex-kanclerz mówi prawie półtorej godziny płynną, poprawną, elegancką angielszczyzną. Nie posługuje się rękopisem, ani nawet notatkami. Jego myślące, mądre, trochę zmęczone oczy pod okrągłymi lustrzanymi szkłami okularów trzymają w napięcie publiczność. Na sali jest cicho. Uroczyście wprost z nabożeństwem przyjęta zostaje „misja“ Brüninga.

Czy to jednak była „misja“ to, z czym przyszedł Brüning do tego wybranego grona zainteresowanych? Pojęcie „misja“ zawiera coś świetlistego, pozytywnego. Ten zaś subtelny starszy pan na podium nie ofiarował nic prócz bolesnych wspomnień. Wciąż kierował spojrzenie w przeszłość, nie w przyszłość. Czy on w ogóle ma jeszcze jakieś pragnienia na przyszłość? Czy ma nadzieje, wyobrażenia, złudzenia? Ani razu w jego długim odczycie nie ujawnił skłonności do konstruktywnej idei. Nie było tam najlżejszego wskazania na siły, które w samej Rzeszy lub zagranicę możnaby zmobilizować przeciwko Hitlerowi. Nie było oskarżenia; nie było nic poza spojrzeniem wstecz, poza pełnym rezygnacji rozpamiętywaniem.

Amerykańscy słuchacze dowiedzieli się z tego melancholijnego, często wzruszającego resumé o niejednej rzeczy, która mogła im się wydać nową, niespodziewaną i wiele znaczącą. O fatalnych okolicznościach i licznych intrygach, które w roku 1933 doprowadziły do zwycięstwa narodwych socjalistów, wiedzieliśmy już przecież, zanim Brüning nas o nich pouczył. Ale potwierdzenie też ma swoją wartość, a przede wszystkim cenne są historyczne detale, które znać może tylko ten, kto sam brał udział w wydarzeniach.

Frapujące detale dotyczyły szczególnie prezydenta, marszałka von Hindenburga; On był właściwym bohaterem odczytu Brüninga, centralną postacią dramatu. Myśli i uczucia niemieckiego polityka i uczonego w głęboki i skomplikowany sposób zdawały się skupiać około postaci tego protestanckiego oficera. W myślach tych i uczuciach mieszała się krytyka z głębokim szacunkiem, odraza z podziwem; przeważał jednak szacunek i podziw.

Nie ma wątpliwości, a cały odczyt był tego dowodem: Brüning kochał prezydenta Hindenburga. Znał go a pomimo to kochał go. Dziś jeszcze po wszystkich doświadczeniach, podziwia go. Prezydent, który chciał zostać ponownie wybrany, pozwolił swemu oddanemu kanclerzowi, by za nim namiętnie agitował — a potem nie zawahał się dać swemu słudze najordynarniejszego kopniaka. Ale wierny sługa nie wyrzekł się go, uwielbiał go nadal. Na usprawiedliwienie wszystkiego, co Hindenburg zrobił lub n i e zrobił, odprawiony kanclerz wciąż powtarza: prezydent był bardzo stary. A dalej: miał złych doradców — dobrych nie chciał słuchać; przede wszystkim zaś miał złego syna. Postać majora von Hindenburga otrzymuje w opowiadaniu Brüninga, cechy niemal kryminalne. Syn staje się złym duchem, demonem swego ojca. Generalfeldmarschall jest opanowany przez majora i przez wielkich właścicieli ziemskich z Prus Wschodnich. Robi to, co oni mu radzą. Dla ich interesów poświęcony został Brüning, potem Schleicher. Specjalnie nienawidzi Brüning zmarłego generała von Schleichera, jeszcze bardziej niż żyjącego von Pappena. Wyłącznie dla Schleichera i dla majora von Hindenburga Brüning znajduje słowa oskarżenia i goryczy. Schleichera charakteryzuje jako wiecznego intry-

(Dokończenie na str. 4.)

Leopold Halpern

FARAON

Z nad brzegów Nilu nadeszły wieści o dramatycznym konflikcie politycznym między osiemnastoletnim królem Farukiem a Nahas-Paszą, premierem i przywódcą narodowej oraz demokratycznej partii „Wafd“, reprezentującej całe niemal społeczeństwo egipskie.

Przebieg konfliktu był w zewnętrznych zarysach taki: Zgodnie z konstytucją, Nahas Pasza, szef parlamentarnego rządu, przedłożył królowi do nominacji listę kandydatów na senatorów. Młody król odmówił jednak aprobaty, mianując senatorami swoich faworytów i ludzi zaufania. W odpowiedzi na protest Nahas Paszy, osiemnastoletni Faruk udzielił mu dymisji. Uczynił to w sposób nieoczekiwany, ostentacyjnie niegrzeczny i poniżający: przywódcy jedynego niemal stronnictwa egipskiego przysłał do mieszkania dekret o dymisji gabinetu, tak, jak przysyła się wymówienie małoznaczącemu pracownikowi prywatnego przedsiębiorstwa... W parlamencie, znajdującym się całkowicie w ręku stronnictwa „Wafd“ miała wybuchnąć burza protestów przeciw królowi i jego nowemu premierowi, ale młody Faruk i jego doradcy poczynili kroki zapobiegawcze: przeciągnęli na swoją stronę przewodniczącego parlamentu z ramenia partii „Wafd“ i paru posłów. Kiedy więc b. premier Nahas Pasza zażądał głosu, przewodniczący nie udzielił mu go. Powtórzyła się, tym razem nad brzegami Nilu, scena, tak dobrze we wszystkich szczegółach znana z dziejów parlamentaryzmu od jego zaczątków aż po dzień dzisiejszy. Rzecznik władzy wykonawczej nie dopuszcza do głosu i zamyka posiedzenie — rzecznicy opozycji pozostają na sali i kontynuują obrady. Nahas Pasza istotnie wygłosił swe przemówienie, ale zjednany przez króla przewodniczący kazał pogasić świtła. Kto właściwie zwyciężył?

Kto zwyciężył — dotąd nie wiadomo, tak, jak nawet dzisiaj nie zawsze z całą pewnością powiedzieć można, kto istotnie zwyciężył w podobnych konfliktach na przestrzeni dziejów. Walka pomiędzy królem Farukiem a Nahas Paszą trwa. A za Nahas Paszą stoi parlament, stoi „Wafd“, stoi cały niemal kraj. Kto stoi za osiemnastoletnim Farukem? I ku czemu zmierza młody „faraon“?

*

Tak się jakoś ciekawie złożyło, że zupełnie nie dawno, ale jeszcze przed konfliktem Faruka z Nahas Paszą, polscy podróżnicy złożyli w darze młodemu królowi egipskiemu egzemplarz powieści „FARAON“ Bolesława Prusa. Kiedyśmy wyczytali w prasie drobną o tym notatkę, poczuliśmy się dziwnie ujęci subtelną gracją tego kurtuazyjnego gestu. Dziś, omawiając polityczne wydarzenia ostatnich tygodni w Egipcie, musieliśmy powrócić do tego drobnego faktu. Jakżeż odmienne tym razem wywołał on u nas skojarzenia!

Któż nie pamięta „Faraona“ Bolesława Prusa, tej pięknej powieści historycznej o młodym idealiście i rewolucjoniście na tronie, o Faraonie, który w dążeniu do radykalnych reform musiał zbuntować się przeciw wszechwładzy konserwatywnych kapłanów i został przez tę wszechwładzę pokonany i zmiażdżony? Któż nie przypomina sobie, że prawdziwe zwycięstwo przypadło jednak w udziale pokonanemu idealiście Faraonowi, a nie wszechwiedzącym mędrcom-kapłanom? Usunąwszy bowiem rewolucyjnego Faraona i osadziwszy na tronie swojego rzecznika, mądrzy kapłani przystąpili do stopniowego ale konsekwentnego realizowania jego reformatorskich ideałów — tak oto idea Faraona zatriumfowała po jego śmierci.

Dużo, dużo historiozoficznej mądrości i nie mniej życiowej prawdy — zawarte jest w tej opowieści o idealistycznym Faraonie. że jednostka, obdarzona absolutystyczną władzą monarszą może często chcieć dużo dobrego uczynić dla swego ludu, ale nie zawsze uczynić to może. że dużo łatwiej jest absolutystycznemu monarsze działać w kierunku przeciwnym. że mądrzy zwycięzcy realizują słuszne idee pokonanego przeciwnika...

Dziś, kiedy z nad brzegów Nilu dochodzą wieści o konflikcie pomiędzy władcą krainy piramid a wodzami i starszyzną jego ludu — odświeżają się w naszej pamięci dawne refleksje. A na ich tle rodzi się pytanie: czy młody Faruk jest Faraonem?

*

O nie! Osiemnastoletni król Faruk nie jest idealistycznym Faraonem-rewolucjonistą z powieści Prusa. A przywódcy partii „Wafd“ — to nie konserwatywni, żądni władzy i przebiegli kapłani. I nie po stronie Faruka mogą być sympatie tych, którym drogie są ideały demokracji i samostanowienia narodów.

Już zgórą sto lat trwa w krainie nad Nilem ruch reformatorski o podłożu narodowo - wyzwoleńczym. Zapoczątkował go w r. 1830 Mehemet-Ali, a podjął, po długiej przerwie, w naszych czasach Zaghloal Pasza. On był twórcą, ideologiem i wodzem stronnictwa „Wafd“, w którego szeregach rychło znalazł się cały Egipt. „Wafd“ walczył przeciw protektoratowi Anglii — o niezawisłość Egiptu; przeciw przeżytkom dawnych wieków i o modernizację kraju. Walkę tę doprowadził niemal do zwycięskiego końca. Dziś Egipt jest formalnie niepodległy, a „Wafd“ walczy przeciw ostatnim pozostałościom faktycznej zależności od Anglii.

Jak zachowali się współcześni „faraonowie“ wobec walki narodowo-wyzwoleńczej swojego ludu? Pozostali poza ramami walki, więcej: byli jej zgoła przeciwni. Może nawet wbrew własnej woli ulegli w decydującej chwili naporowi ruchu narodowego i bezwładnie dali się przenieść z fotelu khedywów na stolec królewski. Mądry, ale pozbawiony wielkicr perspektyw i aspiracji politycznych, Fuad I (ojciec Faruka) został pierwszym królem nowego Egiptu z woli „Wafdu“. Mądrość kazała królowi żyć w zgodzie z „Wafdem“, z egipskim bohaterem narodowym, Zaghloul Paszą, a po śmierci tegoż, z jego uczniem i następcą, Nahas Paszą.

Młody Faruk odziedziczył po ojcu małą skalę perspektyw politycznych i niechęć do „Wafdu“, ale nie odziedziczył, zdaje się, jego elementarnej mądrości. Czym kierował się, decydując się na rzucenie rękawicy „Wafdowi“? Zwykłą samowolą osiemnastoletniego młodzieńca na tronie, intrygami kamaryli, czy też może... interesem imperialnym Wielkiej Brytanii? A na kim zamierza się oprzeć w walce przeciw „Wafdowi“? — przecież w jego szeregach znajduje się całe niemal społeczeństwo egipskie.

Niemal.. Bo do staro-młodego narodowego organizmu społeczństwa egipskiego zakradł się bakcyl faszyzmu. Przywiozła go z Europy młodzież studiująca, przywiozła wraz z europejską nauką, kulturą i cywilizacją (Co za ironia losu! Dawniej młodzież narodów zacofanych przywoziła z Europy światło postępu — dziś młodzież ta spełnia rolę rozsadnika laseczników faszyzmu...). W Egipcie organizują się rozmaite „Zielone Koszule“ (z ich szeregów wyszły próby zamachów na Nahas Paszę) i podobne formacje faszystowsko - militarne w znanym stylu. Czego chcą ci egipscy faszyści? Deklamują o narodowym radykalizmie, ale zwalczając „Wafd“, wysługują się w istocie rzeczy czynnikom zewnętrznym. Krytykują „przestarzały“ „Wafd“, ale nie potrafią mu niczego przeciwstawić prócz znanych bredni z słownika politycznego analfabetyzmu.

Oni są tym jedynym czynnikiem wewnętrznym, na którym może się oprzeć Faruk w walce przeciw „Wafdowi“. Oni radykalni w narodowej frazeologii, ale oportunistyczni w narodowej walce; oni hałaśliwi w socjalnych deklamacjach, ale wsteczni i reakcyjni aż do szpiku kości; oni faszyści.

Nie, młody Faruk nie jest Faraonem...

*

.To byłaby jedna nauka, wypływająca z wydarzeń egipskich nie tylko dla Egiptu: gardłujący o nacjonalizmie faszym bywa często narzędziem w walce z narodowymi aspiracjami własnego narodu. Ale jest jeszcze druga nauka, także nie tylko dla Egiptu: walka republikanizmu z monarchizmem nie jest zakończona — przeciwnie, właśnie dziś została ona ponownie zaktualizowana.

Zdawało się, że wprowadzenie monarchii konstytucyjnej wyrównało faktycznie różnice pomiędzy państwem, na czele którego stoi król, a państwem, któremu przewodzi prezydent. Zdawało się, że walka pomiędzy demokracją i faszyzmem zepchnęła na plan dalszy walki republikanizmu z monarchizmem. Zdawało się, że mogą być demokratyczne monarchie (n. p. Anglia, Szwecia, Belgia) i faszystowskie republiki (n. p. Trzeca Rzesza). Zdawało się, że król konstytucyjny jest biernym, obiektywnym i neutralnym czynnikiem reprezentacyjnym, który z równą lojalnością podporządkuje się zwycięstwu któreikolwiek siły politycznej w narodzie.

Okazuje się, że nie zawsze. Okazuje się, że królowie bardzo często i bardzo łatwo podporządkowywali się zwycięstwu faszyzmu (Wiktor Emanuel III we Włoszech), albo nawet w imię zwycięstwa faszyzmu współdziałali (Alfons XIII w Hiszpanii, Karol II w Rumunii, Faruk I w Egipcie) — ale nigdy odwrotnie. Okazuje się, że królowie często komplikują i zaogniają sytuację wewnętrzno - polityczną, która przecież i tak jest we wielu krajach zaogniona w najwyższym stopniu. Tak było przed rokiem w Anglii, przed miesiącem w Rumunii, przed paru tygodniami w Egipcie.

Częstotliwość tych faktów i doniosłość skutków, które powodują, aktualizuje we wielu krajach walkę o republikę. Na tle zmagania się demokracji z faszyzmem — będzie to walka o republikę demokratyczną.

Inż. A. Glizer

KOMISJA TECHNICZNA

(Korespondencja własna „Steru“ z Palestyny)

Palestynę, nasyconą komisjami, odwiedzi tedy jeszcze jedna: tym razem „techniczna“. Czy można z opublikowanej obecnie „Białej Księgi“, zawierającej w formie listu Ministra Kolonij do Wysokiego Komisarza instrukcje dla nowej komisji, wysnuć pewne wnioski o rezultatach jej prac? Należałoby się przede wszystkim na podstawie dotychczasowego doświadczenia zastrzec przeciwko naiwnemu przypuszczeniu, że komisje angielskie pracują naprawdę wedle wskazówek, zawartych w ich aktach nominacyjnych. Komisji Królewskiej polecono zbadać sposób wykonywania mandatu i stwierdzić, czy skargi mieszkańców są usprawiedliwione. Praca jej została w ten sposób zgóry ograniczona w ramach mandatu. A rezultat? Znamy wszyscy: zadanie śmiertelnego prawie ciosu temuż mandatowi. Nowa komisja ma za zadanie opracowanie szczegółów realizacji trójpodziału Palestyny (między żydów, Arabów i nowy mandat angielski), który to podział rząd angielski wciąż jeszcze uważa za „najlepsze i najwięcej nadziei rokujące rozwiązanie“. Nie należy z tego bynajmniej wyciągać wniosku, że komisja ta istotnie postara się przywieźć do Londynu projekt, który rząd uzna za „praktyczny i przyzwoity“ i zaakceptuje. Równie dobrze może się okazać, że „nie ma“ takiego rozwiązania i że projekt Peel'a, który w ogólnych zarysach tyle wywołał entuzjazmu w angielskich kołach urzędowych, „okaże się“ w praktyce nie do zrealizowania.

Nie ulega wątpliwości, że działają w angielskich kołach rządowych między innymi i tendencje w tym kierunku. Sytuacja polityczna jest ciężka na całym świecie, Bliski Wschód stał się ogniskiem niepokoju i zarazem kluczową pozycją strategiczną. A chęć pozbycia się wszelkiego „zbytecznego“ balastu pcha rozmaite koła angielskie do szukania linii najmniejszego oporu. Tendencja ta, cechująca wiele posunięć polityki angielskiej w świecie, chciałaby w Palestynie pozbyć się jak najbardziej syjonistycznego kłopotu, aby zaznać spokoju ze strony Arabów. Ponieważ Arabowie sprzeciwiają się podziałowi, należałoby zeń zrezygnować, rzecz prosta, nie po to, aby wrócić do pełnej realizacji deklaracji Balfoura na całym terytorium Palestyny, lecz po to, aby przez „paliatywy“ czy zarządzenia, „na okres przejściowy“ „rozwiązać“ problem.

Postanowienie wysłania nowej komisji zgodnie z zapowiedzią Edena w Genewe oraz nadanie tej komisji charakteru technicznego, a nie znów, tak jak to było w wypadku Komisji Królewskiej, politycznego, oznacza odrzucenie przez rząd propozycji natychmiastowego porzucenia idei podziału i postanowiene dalszego posuwania się po tej drodze Jak zwykle jednak w Anglii, nie zapadła żadna decyzja ostateczna: zgodziliśmy się raz na podział, są teraz głosy przeciwne, niech jedzie komisja, będziemy się martwili, gdy wróci. Wrócić może po „wielu miesiącach“, tymczasem może się sytuacja zmeni, może się wyjaśni, może osłabnie napięcie.

Cechą najbardziej charakterystyczna która zapewniła komisji Peela zupełnie specjalne stanowisko w Palestynie, było jej zdecydowane stanowisko. Do czasu jej sprawozdania było dewizą polityki angielskiej w Palestynie łatanie. Gdy Arabowie się burzyli, łatano ograniczeniami przeciwżydowskimi (Biała Księga Passfielda), gdy żydzi podnosili krzyk protestu, cofano się i kładziono nową łatę przyrzeczeń pro-żydowskich (list Macdonalda). Tak było przed 1929 r. i po nim i tak cały właściwie czas. I Komisja Królewska opracowała jedną alternatywę po tej linii („paliatywy“), w zasadzie jednak postanowiła zerwać z naklejaniem plastrów i zabrać się do chirurgii. To, co się teraz dzieje, nie jest właściwie niczym innym, jak przeniesieniem starej metody.

Z jednej strony zapowiada się, że rzecz potrwa długo i że na razie prowadzone są tylko „badania“. Z drugiej zawiera list Ormsby-Gore'a cały szereg aluzyj do zmian w projekcie podziału na korzyść Arabów. Aluzjom tym należy się specjalna uwaga, gdy się chce na podstawie tego listu wywnioskować, czego można od nowej komisji oczekiwać. Tak więc rząd angielski nie zobowiązał się przyjąć żadnych szczegółów planu Peel'a. Minister podkreśla tę okoliczność, lecz uważa za wskazane specjalnie zaakcentować brak aprobaty rządowej dla jednego szczegółu, mianowicie dla planu przesiedlenia Arabów z terenu żydowskiego do arabskiego. A gdy potym wymienia jako jedna z zasad projektowania nowych granic „włączenie jak najmniejszej liczby Arabów i przedsięwzięć arabskich do państwa żydowskiego i vice versa“, to intencją jest niewątpliwie postawienie pod znakiem zapytania wniosku Komisji Królewskiej o oddanie Galilei żydom (a zarazem może i kwestii Deganii i elektrowni na Jordanie, które Komisja Królewska włączyła w teren arabski). Są i mniej wyraźne aluzje, jak np. że Komisja może zmienić projekt Peel'a „w szczególności odnośnie granic mandatu brytyjskiego“, co wskazywałoby na możliwość włączenia Negewu (południa Palestyny) do tego mandatu, itd.

Reasumując: nowa Komisja może, praktycznie rzecz biorąc, zaproponować zarówno szczegóły realizacji podziału, jak i jego odrzucenie. Może zaproponować korzystniejszy dla żydów podział (przed wspomnianą zasadą — niewłączania Arabów w terytorium żydowskie i naodwrót — figuruje inna: aby nowe państwa były zdolne do obrony), ale i gorszy. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, że busola polityczna wskazuje teraz kierunek ku gorszemu. Sprawa nie jest przesądzona i ostateczny rezultat zależy w dużej mierze od rozwoju sytuacji politycznej i od siły nacisku obu stron. W każdym razie stoją przed nami zadania być może trudniejsze, niż kiedykolwiek dotąd: nie było jeszcze nigdy tak ciężkiej sytuacji politycznej i tak decydujących problemów.

Idzie długi okres ciężkich zmagań politycznych o przyszłość kraju. Pierwszym nakazem chwili jest ostry atak na obecną sytuację: o przełamanie obecnego paraliżu politycznego i gospodarczego, o wznowienie imigracji, o ożywienie gospodarki, o wystąpienie do walki o przyszłość w pełni sił i możliwości.

Tel-Aviv, 17.I.38.

Brüning przemówił

(Dokończenie ze str. 3)

ganta zakulisowego, potajemnie knującego zamachy. „Pozostawał zawsze w Secret-Service“ — mówi o nim Brüning. „Obawiał się światła jawności.“ Brüning unikał jakiejkolwiek wzmianki o tym, jak tragicznie zakończył Schleicher. Dopiero, gdy zaczął mówić o szefie sztabu Roemie napomknął o trzydziestym czerwca — jednakże bez wspomnienia Schleichera. Poza tym zupełnie wyraźny był szacunek z jakim wymienił nazwisko Roema; bez talentu i aktywności tego człowieka — oświadczył Brüning — Hitler nie mógłby osiągnąć swego celu.

Punktem kulminacyjnym odczytu była bolesna apologia Hindenburga. Nie, Stary nie ponosi winy; pan Meissner ją ponosi, ponosi ją major, panowie Schleicher i Pappen oraz młodzi przyjaciele Hindenburga, ale nie on sam. On był tak stary i sklerotyzowany, — opowiadał Brüning — że nie można mu przypisywać żadnych czynów. Często przez dziesięć minut nie poznawał swego kanclerza. Stary prawie nic już nie rozumiał. Trzeba było w czasie politycznych rozmów z nim używać porównań z życia wojskowego, by w połowie chociaż mógł pojąć to, co się powiedziało. „Deputowani do Reichstagu, musi Pan Prezydent wziąć pod uwagę, — mówił Brüning do Hindenburga — są nie jak zwykli żołnierze, lecz jak oficerowie z generalnego sztabu“.

Jedno pozostało bez wyjaśnienia — a Brüning ani razu nawet nie zdradził się z zamiarem rozwiązania tej zagadki: Dlaczego on właśnie, który to wszystko znał z bliska, tak intensywnie, tak wytrwale starał się o ponowny wybór Hindenburga w 1932. Tu znowu stajemy przed tajemnicą brüningowskiej psyche; przed tajemnicą jego głębokiego, skomplikowanego, rozumowo nie dającego się wytłumaczy, przywiązania do Starego Żołnierza. Jest to, jak mnie się wydaje: szacunek niemieckiego intelektualisty, niemieckiego profesora dla tradycji dla bezduszności, dla munduru, dla władzy...

Dwie rzeczy ex-kanclerz niemiecki najdobitniej powtarzał swemu nowoyorskiemu audytorium — i one właśnie największe na Amerykanach wywarły wrażenie, nawet ich zaskoczyły: Po pierwsze, że Hitler nie „zagarnął“ władzy jak rewolucjonista, lecz złożyły mu ją do rąk intrygi w pałacu prezydenta; po drugie, że gdy Hindenburg dał się namówić do powołania Hitlera, nie myślał w żadnym razie o etablowaniu albo dopuszczeniu do dyktatury Partii Narodowo-Socjalistycznej. „Stary został oszukany“ — wołał Brüning do publiczności. „Został oszukany — przede wszystkim przez swego syna“. Przy końcu swojej mowy, pełen umiarkowania Brüning stał się dramatyczny i podniecony. Miało to miejsce w chwili, gdy opowiadał o ostatnich tygodniach Hindenburga. Prezydent był umierający. Zjawili się w jego domu duchowni, głowy kościoła protestanckiego — aby udzielić Prezydentowi ostatniej pociechy, ale też i po to, by cię gorzko poskarżyć na wszystkie krzywdy, jakie ich spotykały, już wtedy, w państwie hitlerowskim. Ale major stanął we drzwiach pokoju, w którym konał jego ojciec. Nie dopuszczał doń ani pociechy duchowieństwa, ani jego oskarżeń. Brüning opisywał to drżącym głosem.

A więc tylko melancholijne rozpamiętywanie przeszłości, bez żadnego spojrzenia w przyszłość. Tylko bogaty, pouczający materiał — ani wyjaśnienia, ani usprawiedliwienia się z popełnionych błędów. Pomimo to jednak: dobrze, że Henryk Brüning przerwał milczenie; w interesie wszystkich niemieckich przyjaciół wolności, wszystkich antyfaszystów, leży, by on nie milczał. Trzeba im świadectwa Brüninga. On ma dość autorytetu i inteligencji, by obalać legendy, które krążą po świecie. Przede wszyskim niech zaprzeczy legendzie, że Hitler bez pomocy Hindenburga mógłby dojść do władzy, i że Hindenburg istotnie chciał władzy dla Hitlera, że dobrowolnie i świadomie powierzył mu losy narodu.

J. BLEIBERG

O dzieciach niczyich

Mimo wspaniałego rozwoju i wielkiego postępu psychologii w ostatnich czasach, mimo całego szeregu doniosłych jej zdobyczy, dzięki którym stała się ona nauką czysto doświadczalną, oddającą już duże usługi praktyczne, natrafia ona wciąż jeszcze na skomplikowane zespoły zjawisk psychicznych, nie dające się w dostatecznym stopniu zanalizować i wyjaśnić. Liczne spory między przedstawcielami różnych kierunków psychologicznych są niezbitym dowodem, że życie duchowe człowieka obfituje w zagadki i tajemnice, których myśl badawcza nie zdołała jeszcze dostatecznie wyświetlić. Ten niezadawalniający stan rzeczy nie upoważnia jednak do pesymizmu. Dzięki bowiem pracy wybitnych psychologów, poczynionym przez nich obserwacjom i przeprowadzonym eksperymentom, znaleźliśmy właściwą metodę badania tajników duszy ludzkiej. Dowiedzieliśmy się mianowice, że koniecznym warunkiem pełnego i prawdziwego zrozumienia naszej psychiki jest poznanie dziejów jej rozwoju, badanie najwcześniejszych jej przejawów w okresie dziecięctwa i pierwszego jej przełomu w okresie dojrzewania.

Dlatego zajęli się uczeni gorliwie zbadaniem tych pierwszych okresów życia ludzkiego, szukając w nich wyjaśnienia najzawilszych zjawisk dojrzałej psychiki. Postulat ewolucyjnego i genetycznego traktowania zjawisk psychicznych, wydający się już dziś truizmem, czymś samo przez się zrozumiałym, jest jedną z najważniejszych zdobyczy psychologii nowoczesnej. Z tego też względu prace z zakresu psychologii dziecka lub młodzieży winny znaleźć czytelników nie tylko wśród pedagogów i pediatrów, ale i szerokiego ogółu czytelniczego, interesującego się zagadnieniami psychologii ogólnej. Chcielibyśmy przy sposobności zaznaczyć, iż lektura dzieł z zakresu psychologii jest, naszym zdaniem, koniecznym dopełnieniem lektury beletrystycznej, w której interesuje nas przecież najbardziej duchowość człowieka, bogactwo ludzkich typów i charakterów, gwałtowne przeżycia, wstrząsy psychiczne, wielkie namiętności itp. Bez znajomości podstawowych zagadnień psychologii i głównych jej kierunków, nauka „duszoznawcza", zaczerpnięta z powieści nie posiada dla nas konkretnej wartości, gdyż w gruncie rzeczy nie wzbogaca naszej wiedzy o ludzkiej duszy.

Analogicznie do nauki zachodnioeuropejskiej dał się i w nauce polskiej w ostatnich latach zauważyć silny wzrost zainteresowania dla zagadnień psychologii dziecka i młodzieży. Świadczą o tym liczne prace polskich uczonych oraz pokaźna liczba przekładów z zagranicznej literatury, wydawanych przez „Książnicę-Atlas" „Naszą Księgarnię" i Wyd. M. Arcta. W „Bibliotece Wychowawczej" tegoż wydawnictwa ukazała się interesująca praca Dr Jana Kuchty p. t. DZIECKO WŁÓCZĘGA, poświęcona psychologicznej, socjologicznej i pedagogicznej analizie skomplikowanego problemu włóczęgostwa wśród dzieci.

Dzieci zdradzające stałą dyspozycję do włóczęgostwa, należą do zjawisk dosyć częstych. One to stanowią dziecięcą armię ulicy, rzeszę małych don-kiszotów wielkiego miasta, o której wyczynach informują nas protokuły policyjne i biuletyny instytucji opieki społecznej. Tworzą oni odrębny, zamknięty w sobie świat, żyją odrębnym życiem istot, wyrzuconych poza nawias normalnych warunków bytowania dziecka.

Opierając się na bogatym materiale, zaczerpniętym z pism codziennych i poradni pedologicznych, ujawna autor dantejską grozę życia „bezprizornych" dzieci, śpiących pod płotami lub na pustym polu za miastem, w różnych zakamarkach, ubikacjach i wnękach bram, gnieżdżących się zimą w gnoju, zapewniającym im ochronę przed zimnem. Do każdego, kto chciałby ich wyciągnąć z tej otchłani nędzy i niedoli, „agarzy" (włóczędzy) odnoszą się jak do wroga. Tak bardzo zrośli się że swym anormalnym i ciężkim trybem życia. Przyjaźnią się z sutenerami, złodziejami, prostytutkami, terminują u nich w przestępczym „fachu", oddając niejednokrotnie cenne usługi swym mistrzom... Tworzą przyszłe kadry świata zbrodni.

I dlatego problem dziecka-włóczęgi posiada pierwszorzędne znaczenie społeczne, jego rozwiązanie jest jednym z warunków moralnego zdrowia społecznego. Zjawisko włóczęgostwa dzieci wypływać może z różnych źródeł. Psychologowie wymieniają cztery zasadnicze czynniki: wpływ wieku (dojrzewanie), wrodzone skłonności (instynkt włóczęgowski), wpływ otoczenia i wpływ choroby. Zależnie od tego, z jakich przyczyn powstaje skłonność do włóczęgostwa, odróżniają dwa jego zasadnicze typy: patologiczny i normalny. Typ patologiczny powstaje na podłożu epilepsji, schizofrenii lub innych psychopatycznych zboczeń dziecięcej psychiki. Typ normalny zaś jest wytworem pewnych przełomowych momentów w życiu dziecka, głównych etapów jego fizycznego i psychicznego rozwoju.

Do siódmego roku życia pociąg do włóczęgi przeważnie nie występuje, a jeśli się wyjątkowo pojawia, znajduje ujście w świecie zabaw, w magicznej wierze w jego bezwzględny realizm. Dziecko zna tylko w tym okresie jeden świat: bajki i zabawy. Po siódmym roku życia opanowuje je już chęć poznawania odkrytej niejako dopiero przez dziecięcy umysł rzeczywistości. Zabawki idą w kąt. Dziecko gromadzi, kolekcjonuje kamienie, motyle, znaczki, monety, rośliny, zawiera pierwszą znajomość ze światem realnym. Miejsce legend i bajek, które okazały się tylko zmyśleniami, zajmuje opowieść o niezwykłym człowieku Robinsonie, ujarzmicielu Natury, śmiałym podróżniku, rzeczywistym, a nie fikcyjnym bohaterze z bajki. Bohaterska postać Robinsona spędza dziecku sen z oczu, wabi je w daleki świat, świat przygód i wędrówek. W jego umyśle powstają fantastyczne plany włóczęgi po dalekich, nieznanych krainach. Do lat mniej więcej jedenastu rozbudzona aktywność dziecka wyżywa się całkowicie w lekturze. Po tym okresie podejmuje ono próby realizacji swych włóczęgowskich fantazji w najszczuplejszym bodaj zakresie. — Staje się Robinsonem w miniaturze. Odbywa zamiejskie wycieczki, obserwuje życie zwierząt w lesie, na łące, w polu. Robinsonady zaspokajają do pewnego stopnia poznawczy głód dziecka, nie dają jednak dostatecznego upustu jego aktywności, nie czynią zadość potrzebom jego fantazji. Funkcję tę spełniają inscenizowane, heroiczne walki „Indian" z jakimś bliżej nieokreślonym, fantastycznym wrogiem, którego należy wciąż tropić i cszaczać. W ten sposób proces poznawania przez dziecko rzeczywistości idzie w parze z przejawami, będącymi dalszym niejako ciągiem dziecięcego iluzjonizmu. W okrese przedpokwitania tj. między dwunastym, a czternastym rokiem awantury „indiańskie" ujęte zostają w karby organizacji. Powstają regularne „bandy", przygotowujące wielkie wyprawy, oparte na wzorach, wziętych z lektury lub kina.

Najsilniej popęd do włóczęgostwa przejawia się w okresie pokwitania, między 14 a 18 rokiem życia, okresie burzy i naporu, głębokiego wewnętrznego fermentu, związanego z rozwojem popędu płciowego. Fazę tę znamionuje skłonność do autorefleksji, wnikania we własną psychikę i do krytycyzmu. W młodym człowieku budzi się duch opozycji przeciwko bezdusznemu i przestarzałemu porządkowi świata. Dojrzewającą ludzką istotę ogarnia fala najczystszego, najbardziej bezinteresownego idealizmu, w którego świetle ukazują się z całą bolesną jaskrawością szpetota, jednostajność i szarzyzna życia codziennych trosk i obowiązków. W takich warunkach powstaje myśl o życiu na łonie Natury, zdala od fałszu i obłudy ludzi, pochłoniętych całkowicie sprawami osobistymi. Rodzi się tęsknota za samotnością, doprowadzająca w wielu wypadkach do ucieczek z domu, do kilkudniowej włóczęgi, podczas której młodzieniec może bez przeszkód rozmyślać o sobie i świecie, karmić się marzeniami jak chlebem powszednim..... Ucieczki i włóczęgi pokwitających mają zawsze charakter romantyczny. Są ucieczką od rzeczywistości w „rajską dziedzinę ułudy" protestem przeciwko więzom autorytetu i tradycji, wszelkim formom krzywdy, cierpienia i niesprawiedliwości.

Rozważania psychologiczne uzupełnia Dr Kuchta socjologiczną analizą włóczęgostwa u dzieci. Omawia obszernie wpływ środowiska i podejmuje próbę typologii dzieci-włóczęgów ze względu na sposoby zdobywania przez nie środków utrzymania i warunki socjalne, które uczyniły z nich „agarów". Podaje też bardzo ciekawe szczegóły o organizacjach dzieci-włóczęgów, o włóczęgowskich szajkach, o panującej w nich hierarchii, regulaminie itp. Ostatnią część swojej pracy poświęcił Autor pedagogicznej analizie problemu. Wskazał jaką należy wobec dzieci-włóczęgów zająć postawę wychowawczą, aby je uspołecznić i wyleczyć ze szkodliwego nałogu, omówił teoretycznie i praktycznie możliwości pracy wychowawczej nad instynktem w ogóle, a włóczęgowskim w szczególności Książka Dra Kuchty zawiera niezwykle bogatą problematykę, z której obszerniej omówiliśmy niewielką zaledwie cząstkę. — Ważną jej zaletą metodologiczną jest obfity materiał autentyczny, zebrany z pism poradni i własnych relacji włóczęgów. — Jest on doskonałą, żywą niejako ilustracją teoretycznych wywodów Autora. Szczególnie interesujace są sylwetki „agarów", które posłużyć mogą jako tworzywo dla literackiego opracowania tematu.

Duże usługi odda zainteresowanym zamykająca książkę obszerna, dobrze opracowana bibliografia, obejmujaca obok literatury polskiej także niemiecką, francuską i angielską.

WANDA KRAGEN

Epos średniowieczny

Po szeregu współczesnych powieści Sygrydy Undset został obecnie przełożony na język polski drugi z jej świetnych eposów średniowiecznych: „Olaf syn Auduna".*)

Ta czterotomowa saga średniowiecznego rodu chłopów-rycerzy nurza się w tej samej pomroce czasów, co słynna „Krystyna córka Lawransa"; znowu, podobnie, jak w „Krystynie", jak w „Vigaljot i Widgis" wstają przed nami ludzie toporni, ciosami w twardym łomie, naładowani wewnętrzną dynamiką i treścią. W przedmowie do jednej z powieści Undset powiedziala kiedyś p. Kuncewiczowa, że współczesne powieści tej pisarki są „nieważne". Istotnie, nie one stanowią właściwą twórczość norweskiej autorki, są raczej osnową, szkicowaniem, który pochwytuje na gorąco drgnienia i wibracje duszy ludzkiej. Ale dopiero projekcja tej duszy w średniowiecze, cudowne zespolenie współczesnej i wiecznotrwałej zarazem psychiki i sposobu odczuwania z epoką tak całkiem odmienną w formach życia, sprzężenie tych dwu różnorodnych elementów, daje owe zdumiewające efekty artystyczne, ową nieprzeciętną w swym nasileniu i plastyce wizję dawności, które zjednały tym pracom Undset miano arcydzieł i nagrodę Nobla.

W swych powieściach współczesnych pisarka uczy się patrzeć, w historycznych — widzi. Dotarła w nich do sedna spraw, przełamała bryłę rzeczywistości na szereg płaszczyzn, naświetliła je tak, że zalśniły samoistnym życiem. Sposób pisania, ujęcie rzeczwistości odbywa się zupełnie inaczej, ilekroć Undset zstępuje pod wieżyste zręby gotyckich kościołów, w wielkię, mroczne hale prastarych dworów, ilekroć idzie między tych ludzi dawnych, przyzywa ich z nicości i każe im na naszych oczach raz jeszcze przeżyć wspaniałe, bogate, pełne istnienie.

Undset umiłowała epokę, w której znojem i natchnieniem całych pokoleń wznoszono świątynie nakształt modlitwy z kamienia, a modlitwy niby ciosane wykrzykniki biegły przed tron twórcy, w której człowiek mógł osiągnąć pokój ducha za cenę pokuty nałożonej przez kapłana, a pokój świta za cenę grzywny, jaką — nawet w wypadku zabójstwa — okupywał pojednanie z wrogami; epokę, z jednej strony surową i hardą, rządzącą się odwiecznymi prawami rodowymi i tradycją, z pogańskich jeszcze wiodącą się czasów, z drugiej — nachyloną ku niebu i nasłuchującą idących stamtąd zawołań; epokę krwawą i równocześnie mistyczną, sprzęgniętą najpotężniej z żywiołem ziemi, ale korzenie zapuszczającą w zaświatach, mocną ciałem i pokorną duchem. Żadna inna epoka w dziejach ludzkości nie była tak do cna owiana boskim tchem, żadna inna — tak do głębi prześwietlona duchem pokoju i wybawienia, a zarazem tak mocno związana z najpierwotniejszym rdzeniem życia, z nagą miazgą bytowania.

Jakiś tajemny związek krwi, jakieś powinowactwo duchowe są chyba przyczyną, że średniowieczne cykle powieściowe Undset górują o tyle nad jej powieściami współczesnymi w zakresie wiedzenia o ludziach i artystycznego, słownego ukształtowania. Undset obraca się swobodnie i pewnie w tym zamierzchłym i na zawsze zaginionym świecie; od ludzi gotyku, którzy grzeszyli i kajali się, miłowali na śmierć i na śmierć nienawidzili, ale w których wszystko z Boga brało początek i ku Bogu szło ostatecznie, wiedzie się w prostej linii jej ród. Jest im tak bliska i pokrewna i tak wszystko o nich wiedząca, jak gdyby sama wychynęła w nasz rozwichrzony, nieukojny i niewierzący świat wprost z średniowiecza, przesyconego na wskroś żarliwą religijnością.

Dla Sygrydy Undset bowiem stosunek człowieka do Boga jest zawsze stokroć ważniejszy i bardziej istotny, aniżeli człowieka do człowieka. Tam dopiero, gdzie życie ludzkie wspiera się na niezłomnym zrębie wiary i ufności do Stwórcy, życie to pełne jest wewnętrznej treści i dojrzałości. Miłość Erlenda i Krystyny, Lawransa i Rangfrydy, Olafa i Inguny, mimo, że spleciona mocno z ziemią, tysiącem niewidzialnych nici bieży ku górze, w niebiosa, ku Istocie, od której wszystko pochodzi, która jest początkiem i kresem wszystkiego, co ziemskie i doczesne.

Dzisiejsi ludzie Undset nie posiadają wewnętrznego oparcia, są zawieszeni w próżni, nie mają bowiem wiary w Boga, a innej wiary autorka w nich nie tchnęła. Jej średniowieczni bohaterowie natomiast wierzą mocno i prostolinijnie: dlatego w najgorszej męce i rozpaczy mogą być wybawieni, dlatego nie są nigdy zupełnie nędzni i samotni.

Samotny i nędzny jest tylko człowiek, który zwątpi w Boga, w Jego dobroć i wybaczenie, i porzuci drogę, ku Niemu wiodącą. Tak właśnie dzieje się z Olafem synem Auduna.

Olaf zgrzeszył w młodości, zabił kochanka swej narzeczonej, z którym miała dziecko. I z tego grzechu nie wyspowiadał się nigdy. Nigdy nie miał odwagi wyznać jawnie swego czynu i za krwawą zbrodnię wziąć na siebie pokutę, jakąby ona nie była. Wadzi się i targuje z Bogiem, chce Go przekupić, uznając za swego syna i dziedzica nieślubne dziecko żony, broni się małodusznymi wybiegami i kłamstwem. Atoli Bóg nawiedza go wciąż i wciąż na nowo; karząc i zsyłając nań ciężkie dopusty, pragnie ocalić Olafową duszę, pragnie, by do Niego powrócił.

Dzieje duchowej rozterki i walki Olafa z Bogiem i jego posępne, gorzkie życie, z krwawym brzemieniem zbrodni na barkach, są właściwą treścią tej nieprzeciętnej powieści. Sprawa winy i kary, zbrodni i pokuty a przez nią oczyszczenia jest dominantą sagi, góruje nad wszystkimi innymi sprawami. Cokolwiek Olaf w życiu przedsięweźmie, jakkolwiek pokieruje losem swoim i dzieci, wszędzie i zawsze niewyspowadany grzech młodości będzie nad nim ciążył i krzyczał z otchłani lat, wszędzie i zawsze z tego pierwszego ogniwa snuć się będą dalsze. Gdzie był grzech, tam musi być odkupienie, mówi surowe dzieło Undset, w przeciwnym razie podważona i zachwiana byłaby sprawiedliwość, władająca światem.

A jednak, mimo odmiennych z gruntu form życia, mimo historycznego piętna tych powieści, są one dalekie od tego, co zwykliśmy zwać powieściami historycznymi. W średniowiecznych bohaterach Sygrydy Undset wre krew i rodowa duma, płomienne serca dyszą gwałtownością i porywem, mściwość i pierwotność instynktów biorą nieraz górę nad wymogami wiary i pokory. Ci ludzie nie mówią wiele, ale gdy ich skryte serca obnażą się wreszcie i zaciśnięte usta się otworzą, każde słowo, każde drgnienie warg świadczy o niezwykłej żywości uczucia. I wówczas widzimy, że pomimo różnic podobni są do nas ci gruzem stuleci przysypani ludzie, że tak samo radują się i cierpią, kochają i nienawidzą.

Ani na chwilę nie kurczy się duchowa rozpiętość i ciężar gatunkowy tej pięknej powieści. Przeciwnie, w miarę, jak rozgrywają się losy Olafa i jego dzieci, okrutna nuta utajonego grzechu drga pod wszelkim poczynaniem i zabrawia je swoistym tragizmem. Ciężka i znojna jest droga do Twórcy, którą kroczy Olaf. A przecie ten właśnie niepokój wewnętrzny, trawiący go przez całe życie, i to skryte, rozpaczliwe umiłowanie Boga, czynią z tego średniowiecznego chłopa - rycerza postać nieprzeciętną, a z gotyckiej sagi Undset arcydzieło o wartościach najwyższych i trwałych.

Sygryda Undset: Olaf syn Auduna, Olaf syn Auduna na Hestwiken, Olaf syn Auduna i jego dzieci. T.4. Warszawa, Rój, 1937/38.

STER MŁODYCH

„Ładem domy i narody słyną,
Z jego upadkiem, domy i narody
giną".
(Adam Mickiewicz)

MIGAWKI

Gdzie jesteś, hebrajski czytelniku?

(Z powodu zamknięcia „Baderech")

Tygodnik „Baderech" przestał wychodzić. Jedyne pismo hebrajskie w Polsce, z takim trudem i wysiłkiem wydawane, skupiające wokół siebie najlepsze pióra pisarzy hebrajskich — zamknęło swe wydawnictwo. Zaprzestano drukowanie tygodnika, który był schroniskiem — „makom miklat" — pisarza hebrajskiego w diasporze.

Ciężki jest los pisarza hebrajskiego. Pozbawiony trybuny, pozbawiony taniej książki, przeklinać poczyna język, w którym tworzy i rozpamiętuje słowa Gordona z wiersza „Dla kogo się trudzę"? („Lemi ani omejl"?) I co najważniejsze — przestaje wierzyć w młodzież i traci zaufanie.

A — przyznajmy — młodzież wiele tu jest winna. Nie o to chodzi, że nie czytała zbyt trudnego dla niej pisma.

Nie wszystkie artykuły i prace zamieszczone w „Baderech" były pisane stylem i językiem, który mógłby sprawić czytelnikom, słabo znającym swój język — iwrit — trudności. Zresztą nie drogą łatwizn iść powinna młodzież.

Właśnie drogą pokonywania trudności zdobyć można wyższy szczebel istnienia i rozwoju, drogą unikania łatwizn a przezwyciężania trudności. A na tej drodze młodzieży nie było.

Nieprawdą jest, że młodzież żydowska nie zna języka hebrajskiego. Niemodne jest obecnie afiszowanie się znajomością języka hebrajskiego. Dziś się mówi: „Mój ojciec jeszcze znał hebrajski i żydowski, ale ja już nie znam tych języków". Oto jest przyczyna. Oto głupi snobizm godny „amej haaracim", który posiadł we władanie naszą młodzież.

Młodzież żydowska wstydzi się znajomością języka hebrajskiego. Nie popiera swoich wydawnictw i to sjet przyczyną dla których takie wydawnictwa, jak „Baderech" nie mogą się u- zymać.

R. BAUM.

Róże i Kolce

Czynimy maleńkie spostrzeżenia:

Istnieje w Warszawie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami R. P. i jest też w Krakowie Związek Opieki nad Zwierzętami, który wydaje nawet pisemko dla dzieci p. t. „Nasi Przyjaciele"„ t. zn. nasze psy, koty, myszy, żaby i kanarki.

Nadto w stolicy wychodzi czasopismo p. t.: „Mój Pies". Jesteśmy wzruszeni, doprawdy wzruszeni: w czasie, gdy świat krwawi na Dalekim Wschodzie, gdy u nas stoją pikiety — są jeszcze ludzie, którzy potrafią jednoczyć się w myśl tak wielkiej idei, jak karmienie... gołębi.

Ale to nie wszystko, są też i inne towarzsytwa, proszę sprawdzić:

„Tow. Hodowli Konia Arabskiego",

„Związek Hodowców Psów Rasowych",

„Związek Hodowców Gołębi Pocztowych", i wiele, wiele innych.

Nie drwijmy. Wszystkie powinny istnieć. Wymieniamy je tylko, by zaproponować jeszcze jedno stowarzyszenie. Oto np.: „Towarzystwo opieki nad ŻYDAMI", które w organie swym: „MÓJ ŻYD" nawoływałoby do karmienia głodnych dzieci z gatunku starozakonnych. One są nie mniej głodne od wróbli.

Czytamy w pismach, że żydowskie dzieci nie mają co jeść, że chorują i umierają z głodu. Czy nie warto zastanowić się nad utworzeniem jeszcze kilku stowarzyszeń, a może poprzeć istniejące, a może w ogóle przestać pikietować, bojkotowić i dać L U D Z I O M żyć, bo nie tylko konie arabskie, psy rasowe pragną żyć. Żydzi są ludźmi. L u d z i e c h c ą ż y ć !

OBSERWATOR

Wspomnienie pośmiertne

Prof. Stefan Czarnowski

I choćbym znał wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność, a miłości bym nie miał, niczem jest.
Mateusz XVII)
Tylko sama niewiadomość jest przyczyną złości człowieka.
St. Staszyc. Uwagi nad życiem J. Zamojskiego.).

Zmarł w Warszawie, 29 grudnia Stefan Czarnowski, profesor socjologii i historii kultury, znakomity badacz kultury celtyckiej, autor źródłowych dzieł z dziedziny religioznawstwa, kultu jednostki wybitnej (opracowanie Carlyle'a), dzieł stanowiących trwałą pozycję w dorobku nauki polskiej. Zmarł człowiek nauki...

Nazwisko profesora znali w Polsce wszyscy ludzie, walczący o demokrację; robotnicy słuchali jego odczytów w swym związku, czytali jego artykuły w pismach, kupiec i handlarz żydowski znajdowali nazwisko to we wszystkich protestach przeciw barbarzyństwu, we wszelkich deklaracjach światłej części społeczeństwa polskiego.

Wieść żałobna dotknęła nie tylko świat nauki, ale i prostego człowieka, człowieka pozbawionego elementarnych praw. Ubył jeszcze jeden sprzymierzeniec w walce, ktoś, co szedł zawsze w pierwszym szeregu...

Tylko nieliczni potrafią wytworzyć atmosferę zrozumienia i zaufania, przeobrazić pokoik seminaryjny, czytelnię na wspólny dom grupki studentów, owo miejsce pod słońcem, do którego sie chętnie przychodzi, wysepkę życzliwości wzajemnej i swobody jasnej, gdy wokoło rozciąga się obce i ponure morze nienawiści.

— — — — — — —

W młode, wdzięczne serca zapadł głęboko siew. W młodych sercach spoczywa się cicho i wiecznie.

— — — — — — —

W kręgu lampy, w ciszy skupionej słuchamy wraz z profesorem referatu. Koleżanka (zdaje się, chrześcijanka, ale któż na to zwracał uwagę...) odtwarza „Życie Żydów we Włodawie w. XVIII" (Kilka prac magisterskich poświęconych było fenomenom socjologicznym z dziejów Żydów w Polsce). Oto, jak na każdym posiedzeniu seminaryjnym, uczyliśmy się ze zbiorów, archiwów, z zabytków i napisów wyławiać żywą, aktualną prawdę o człowieku. Profesor odkrywał przed oczyma naszymi człowieka dawnych czasów, garncarza z ludguńskiego nagrobka, który przypominał dzisiejszego rzemieślnika, świętego biskupa, który przemawiał językiem świeckim i współczesnym parę uwag profesora ukazywało nam głęboki nurt minionego życia, zainteresowania i pasje dawno zmarłych ludzi, ich udział w nieprzerwanym postępie kultury. — Dyskusję przerwało wejście spóźnionego uczestnika seminarium. Zamieszanie. Kolega stojący u drzwi jest mocno poturbowany, rana w głowie broczy krwią, patrzy oczyma ściganego, tropionego w dziczy człowieka...

Zerwała się więź zespalająca nas w skupionej pracy umysłu... Wszedł żywy przyczynek do dziejów kultury...

Profesor (a trzeba go było widzieć w tej chwili) pospieszył z rannym studentem do swego pokoju, nałożył mu bandaż na głowę, uspakajał go. Pouczał nas, jak mamy opuścić gmach uniwersytetu, by ustrzec się „niebezpieczeństwa"., radził, pomagał — byliśmy jego trzódką; czuło się serdeczną troskę w jego pożegnaniu. Lżej było znieść widok pobitego kolegi i perspektywy „przeprawy" wobec tej ojcowskiej opieki, jaką roztaczał profesor nad gromadką młodzieńców i dziewcząt, którzy z różnych miast i miasteczek Polski przyjechali na naukę do stolicy...

— — — — — — —

W ciężkich dniach hańby, gdy stemplowano dowody akademickie, wszyscy studenci wiedzieli: na wykładach prof. Czarnowskiego nie będzie getta, „nasz profesor" nie będzie zwlekał z podkreśleniem swego zdecydowanego stanowiska. Wiedziała o tym cała młodzież demokratyczna stolicy.

Profesor żył życiem uczelni, wszelkie zmiany nastrojów, pomruki nadciągającej burzy wszystkie etapy rozwoju sytuacji na U. J. P. bacznie obserwował, nie lekceważąc z wysokości piedestału „męża nauki" t. zw. burd studenckich. Smutek wyzierał coraz częściej z jego zwykle pobłażliwych, promieniujących życzliwością oczu: to nowy „okólnik", to jakiś nowy incydent, o którym nic nie wiadomo było za zamkniętymi na głucho drzwami gabinetu rektorskiego. W ironii rzucanych uwag, wyczuwało się oburzenie na obłudę i oportunizm, wyczuwało się niecierpliwość człowieka sprawiedliwego, a czasem i wstyd, wstyd za tych, co pozwalali bezcześcić tę „świątynię wiedzy"...

Taką postawą zdobył sobie miłość i szacunek człowiek, którego straciliśmy na zawsze.

— — — — — — —

Opróżnioną katedrę zajmie inny uczony, garstką dyplomantów i doktorantów pokieruje kto inny... Któż jednak zastąpi to „serce nienasycone", kto będzie autorytetem i przykładem swym utwierdzał młodzież studiującą na U. J. P. w niezłomnym wytrwaniu, kto będzie na tak odpowiedzialnym stanowisku przeciwstawiał się zalewającej nas fali reakcji?

Przedwcześnie opuścił nas prof. Czarnowski...

Pola J—nówna.

W piętnastą rocznicę zgonu

Eliezera Ben - Jehudy

W okresie alii Bilujczyków problematyka syjonistyczna nie była jeszcze tak obszerna jak dziś. Jeszcze nie staliśmy wobec problemów wysuniętych przez życie palestyńskie i — rzecz jasna — nie rozwiązaliśsy ich. Dopiero gdy pierwsi pionierzy zetknęli się z rzeczywistością życia kolonizatora, gdy bezpośrednio spotkali się z zagadnieniami narastającymi z dnia na dzień — musieli zająć jakieś stanowisko wobec nasuwających się problemów. — I odpowiedź ich na wiele zagadnień zaciążyła nad życiem Jiszuwu i po dziś dzień wywiera przemożny wpływ.

Oni też zdecydowali w kwestii językowej.

Hasło przywrócenia językowi hebrajskiemu praw obywatelstwa wśród żywych języków świata, oni pierwsi poczęli realizować przez posługiwanie się w życiu codziennymświętą mową („loszon hakodesz"). A jeśli dziś nie rozpanoszył się w Palestynie chaos językowy — to ich zasługa. Ich, za sprawą E l i e z e r a b e n - J e h u d y , człowieka, który swą wolą, swym uporem przyczynił się do odrodzenia i rozpowczecnhienia języka hebrajskiego.

Pierwsi kolonizatorzy nowej Palestyny, budowniczowie kolonii i ich patroni, a także ówcześni teoretycy syjonizmu niewiele uwagi zwracali na kwestię językową. Dla nich wystarczał fakt, iż pewna ilość Żydów powróciła do Ojczyzny, że zamieszkuje Ziemię Świętą.

Były to bowiem czasy, gdy Jehuda Lejb Gordon biadał w jednym ze swych wierszy: „Lemi ani omejl?" (Dla kogo się trudzę) nad przyszłością języka, w którym tworzył; gdy nawet Smoleńskin lub Lilienblum nie kojarzyli odrodzenia narodowego z renesansem mowy h e b r a j s k i e j ; gdy i Herzl pisał w „Państwie Żydowskim": „Nie możemy mówić po hebrajsku. Któż z nas na tyle zna hebrajski, ażeby mógł zażądać w tym języku biletu kolejowego?"

Ale Eliezer ben-Jehuda był odmiennego zdania. Twierdził, iż odrodzenie narodowe Żydów możliwe jest jedynie po odbudowaniu Palestyny i po renesansie języka narodowego — iwrit.

W odrodzenie hebrajskiego w krajach diaspory nie wierzył. Daremny jest trud pisarzy hebrajskich tworzących w krajach rozproszenia. Jedynie w jiszuwie zakwitnie literatura i nauka w mowie dawnych mieszkańców kraju.

I gdy inni zadowalniali się dyskusjami, On pierwszy zaczął używać tego języka w życiu codziennym. I posługiwał się nim zarówno w rodzinnym kółku, jak i w kręgu swoich znajomych i przyjaciół, zarówno w pracy zawodowej jak i przy zetknięciu się z obcymi ludźmi na ulicy, w sklepie, w podróży. On pierwszy rozpoczął badania lingwistyczne i filologiczne nad językiem hebrajskim, On wydał pierwszy słownik hebr.-hebrajski, ale przede wszy przede wszystkim — On rozpoczął nowoczesny okres języka. A swym uporem, swą wolą zaraził swe otoczenie, zaraził całe osiedle palestyńskie. I wykazał tym, że święty zapomniany język ksiąg żydowskich może jeszcze być użyty w życiu codziennym, iż nie tylko do cytowania lub talmudycznego przetrawienia tekstu służy, ale, że jest językiem mas, ich mową potoczną.

Przez nowotwórstwo zaś, przez wykuwanie ze starego pnia nowych słów, przez hebraizowanie nazw i terminów naukowych, przez torowanie drogi temu co dziś wykonywa Waad-Halaszan — uczynił z żywego języka mas język uczonych i nauki żydowskiej.

Dla Niego bowiem sprawa odnowienia języka wiązała się bez reszty z odrodzeniem ducha narodu, z odbudową kraju — z renesansem tykiem, zelotą.

Opowiada o Nim Jakow Fichman: „Po raz pierwszy spotkaliśmy się w Tel-Awiwie, w kilka tygodni po mym przybyciu do Erec-Izrael (Tiszri 5673 r.). W wolne święta Sukot przyjechał wraz z żoną z Jerozolimy do Tel-Awiwu. Spotkałem ich przed gimnazjum, gdy spacerowałem z jednym z moich przyjaciół. Mój towarzysz przedstawił mnie. Pierwsze słowa jakie usłyszałem z ust Eliezera ben-Jehudy były: — „Więc to jest pan Fichman, poeta hebrajski?" Nie, nie wierzę, że on jest poetą hebrajskim..." Patrzyłem nań zdziwiony... „Poeta hebrajski nie mógłby siedzieć przez kilka tygodni w piaszczystej pustyni i nie przybyć do Jerozolimy."

Chyba ne trzeba lepszej charakterystyki ustosunkowania się Ben-Jehudy do Erec-Izrael.

* . *

Jeśli dziś możemy światu pokazać nie tylko cud odbudowy Palestyny, gdyśmy nie tylko użyźnili lub odwodnili ziemię Galilei i Szoronu, gdyśmy nie tylko wybudowali miasta, szosy i wsi — ale możemy się także pochwalić siecią szkół, zakładów wychowawczych i naukowych, gdyśmy od ogródków dziecięcych poprzez szkoły, gimnazja i seminaria do Uniwersytetu na górze Cofim doszli, gdy dziś w języku hebrajskim ukazują się nie tylko poważne rozprawy naukowe ale i pisemka dla dzieci, gdy gaworzenie niemowląt przechodzi w żywą, dźwięczną melodię słowa hebrajskiego u hebrajskiego dziecka — jest to w dużym stopniu zasługa Eliezera Ben-Jehudy.

Dawid Pfefferbaum

Wiadomości ciekawe i pożyteczne

NA LĄDZIE, MORZU I W POWIETRZU.

Rekordy szybkości na polskich kolejach państwowych.

Motowagon ekspresowy Katowice—Warszawa na odcinku między Częstochową i Piotrkowem przebywa 86 kilometrów w 50 minut czyli **103 klm na godzinę.**

Rekord „parowy" na polskich kolejach wynosi 93,7 klm na godzinę i należy do pociągu p.n. „Luxa", który z Poznania do Zbąszynia — odległość 75 kilometrów przebywa w 48 minut.

Nowy transatlantyk motorowy „Stockholm"

Nowy motorowiec szwedzki, znajdujący się obecnie w budowie, m/s „Stockholm" o wyporności 28.000 ton, za kilkanaście miesięcy rozpocznie swą służbę na linii Szwecja—Ameryka Północna. Będzie to poważny współzawodnik dla obu polskich motorów „Piłsudskiego" i „Batorego", które cieszą się wielkim powodzeniem wśród pasażerów podróżujących na liniach Bałtyk—Ameryka Północna.

Rekord szybkości samolotu włoskiego.

Samolot pasażerski, kursujący zwykle na linii Rzym—Paryż ustanowił nowy rekord światowy szybkości na przestrzeni 1.000 kilometrów osiągając szybkość 322 klm na godzinę.

Poprzedni rekord należał do Francuzów, którzy na czteromotorowym samolocie typu „Farmian" osiągnęli szybkość w tych samych warunkach 262 klm na godzinę.

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja XI.

TWELFTH LESSON

(tuElfts lesn)

VOCABULARY (wokEbjulery) — słownik.

MUCH (macz) = dużo, wiele (stopień równy)
MORE (moor) = więcej (stopień wyższy)
THE MOST (dze moust) = najwięcej (stopień najwyższy)
THAN (dzen) = niż (przy porównaniu)
MONEY (mAny) = pieniądze
HOW MUCH? (hau macz) = ile? wiele?
WHO (hu) = kto?

Mr. Brown has 1.000 pounds; he has MUCH money
(Myster Braun hez uan tsauznd paunds; hi hez macz mAny)
Pan Brown ma 1.000 funtów szterlingów, on ma dużo pieniędzy.

Mr. Green has 10.000 pounds; he has MORE money than Mr. Brown.
(Myster Grin hez ten tsaunzd paunds; hi hez moor many dzen Myster Braun)
Pan Grenn ma 10.000 funtów; on ma więcej pieniędzy, niż Pan Brown.

Mr. Smith has 100.000 pounds; he has THE MOST money
(Myster Smyts hez uan handred tsauznd paunds; hi hez dze moust many)
Pan Smith ma 100.000 funtów; on ma najwięcej pieniędzy.

QUESTIONS (kuEsczns = pytania.
1. How much money has Mr.Brown?
2. How much money has Mr.Green?
3) How much money has Mr.Smith?
4) Has Mr. Brown much money?
5) Has Mr. Green more money than Mr. Brown?
6) Who has the most money?

Redaktor „Steru Młodych" N. JACOBI

Adres dla korespondencji: „Ster Młodych". W-wa I, ul. Chłodna 17

MAURYCY SZYMEL

Godzina z Verlainem

Wywiad imaginowany

Szara godzina na jednej z bocznych, zacisznych ulic Paryża. W gustownie urządzonym mieszkanku przyjmuje mnie starszawy już pan o twarzy zdecydowanie brzydkiej. Jest to słynny poeta Francji Paweł Verlaine.

Przyszedłem widać nie w porę. Przerwałem kłótnię. Nie wiem na razie o co, lecz z miny kształtnej, nieco korpulentnej p. Eugenii Kratz domyślam się, że jest to jedna z odwiecznych scen między starszym już i mocno niełądnym mężczyzną, a młodszą, nieco pretensjonalną, bo wszak nie brzydką kobietą.

— Jest to, proszę pana, moja j e s i e n n a, ostatnia miłość — wyjaśnia ku mojemu zdumieniu Verlaine.

— Jesień bywa na ogół spokojna — wtrącam nieśmiało.

— Ale nie jesień poetów — odpowiada z uśmiechem, rozpraszającym z jego twarzy całą tę brzydotę, która przysporzyła mu w życiu tylu cierpień.

Przedstawił mnie pani Eugenii Krantz, zawiadującej niepodzielnie jego sercem, domem i szczupłymi dochodami.

— Oto tyranka moja najpiękniejsza — rzekł, skłoniwszy się zabawnie.

— Oto tyran mój i sknera niepoprawny — odcięła się pani Eugenia z rumieńcem oburzenia na swej mocno uróżowionej twarzy — Człowiek, który nie ma wstydu i całemu światu wystawia na pokaz swoją sypialnię!

Verlaine wybuchnął długim niepohamowanym śmiechem:

— To o moje: „Elegie“ chodzi — rzekł, usiłując opanować wybuchającą śmiechem wesołość. — Napisałem ostatnio cykl dłuższych wierszy, w których ulżyłem sobie nieco. Poskarżyłem się wieczności... na moją Eugenię. Bo już wytrzymać nie mogłem. Okrutna ta kobieta rujnuje mnie planowo i doszczętnie. Co tydzień — nowa suknia, co tydzień — nowy kapelusz. A poco jej tyle toalet? Czy, aby podobać się swemu wiernemu Pawłowi? Ani trochę! Jest Kamil i jest Jerzy, jest Filip i jest Karol... Tym bubkom pochlebia to wielce, że uwodzą kobietę Verlaine'a!

Ton nawpół żartobliwy nasiąkał zwolna niekłamanym żalem, usiłującym ukryć się pod szelmowskim uśmiechem pozornej niefrasobliwości.

— I cóż w tym zdrożnego? — rzekł — wydobywszy spod pliku papierów mały skrypt. — Niech pan posłucha. Chodzi mi o napiętnowanie marnotrawnych kobiet — wyjaśniał z uśmiechem uszczęśliwienia.

Zaczął czytać. Pieszczotliwe, pełne niespodzianych a kapryśnych akcentów wiersze, wypełniły zaciszny pokoik szlachetną i uwodzicielską muzyką. Zwolna przechodzić zaczynały w lekką frywolność, pełną czarującej pikanterii:

„..Ale zwłaszcza ta zbytków we mnie miłość płocha;
Lubiłem smaczny obiad wsunąć do bandziocha!
Dobre łóżko, nie puste, niechże Bóg broni,
Czasem w potrzebie wspomóc towarzysza broni,
Sztychy, obrazki zbierać, to raj mój jedyny...

Lecz moja Eugenia nie chce zrozumieć, że na to wszystko mnie nie stać! przerwał, przechodząc do dalszego ustępu „Elegii“. Tłumaczę jej to, jak umiem. Posłuchaj pan:

Niesłusznie drwisz, kochanie, i z tak chmurnym czołem,
Z moich uwag. Zapewne strunę przeciągnąłem,
Ot, żartem, przesadziłem mocno i bezwątpienia
Wiem, że twój szał do zbytków i twoje zachcenia.
wzięte ściśle, dość wszystko skromnym się wydaje
Ba, trudno chcieć za wiele, gdy do-
(Ba, trudno chcieć z a w i e l e, gdy d o s y ć niestaje!)
Mogę to, w moich latach, rzec ci bez ogródki,
W wieku rozsądnym, statku...

— A wie pan, co mi ta złośnica moja odpowiedziała?

— O s t a t k u, mów raczej.

A potem huzia! na mnie! Siedziałem, jak mysz pod miotłą i — słuchałem:

Nie ma żadnego właśnie. Ja. Niech mi kto powie!
To dobre! Ja tu jestem panią, ale w połowie,
Lecz całkiem; żadne tutaj cackanie, pieszczoty,
Tylko słuchać! — a jeśli doświadczasz ochoty,
By mruczeć, mrucz, pozwalam: ale bez hałasu.
A teraz chcę pieniędzy. Dużo! Nie mam czasu.
Chcę zaraz; dawaj prędko i ruszaj do diaska.
To twa powinność tylko, no i moja łaska,
Że żądam ich od ciebie; tak, łaskę ci robię.

A na to — ja:

— Masz słuszność. Ile trzeba?

A ona:

— Ile masz przy sobie.

Pani Eugenia stała przy lustrze i poprawiała włosy. Gdy skończył, wydęła pogardliwie wargi:

— Też mi poezja! Inni piszą wzniośle, bosko! o gwiazdach! O kosmosie! O aniołach, a ty, stary pryku, śpiewałbyś tylko o babach!

Verlaine nic na to nie odpowiedział. Przerzucił kartkę i odczytał odpowiedź z innej elegii:

„W moim wieku, wiem, trzeba rzucić myśli płoche,
Statkować, sztuką bawić się, przygłupią trochę,
Raczej godnym poetą, czystym stróżem domu
Zostać, małżonkiem....
Wiem o tym. a pomimo to kuszą mnie bardziej
Kobiety, i ich oczy, i wszystko od owych
Nóżek maciupych aż do włosów hebanowych...

. . . .

Stary jestem, lub blisko tego, a zaś ciebie
Bóg młodością o lat dziesięć stworzył, byś w potrzebie
Mogła być towarzyską stosowną dla mojej
Nędzy, co czasem w baśnie zaklęte się stroi.
Czemu wytrzeszczasz na mnie swe oczęta bure,
Co tylu (ze mną włącznie) wpiły się za skórę?

— Nie pozwolę, abyś szargał moją osobę w swych głupich wierszykach — krzyknęła i — trzasnąwszy drzwiami — wybiegła z pokoju.

Przez chwilę wsłuchiwał się Verlaine w odgłos jej stópek, zbiegających ze schodów.

— — — — — — —

Zostaliśmy sami. W kaminku trzaskał ogień. Za oknem stał deszczowy wieczór paryski, pełen mglistych latarń i błota pryskającego spod ogumionych kół pojazdów.

— Poszła — powiedział Verlaine — Trudno przemóc w sobie tę przeklętą zależność od kobiet. Poszła. Dokąd? A raczej do kogo?

Mimo woli sięga po rękopis „Elegij“. Czyta. Znużonym, smutnym głosem:

Pytam się jeszcze siebie — o, moja ty głowo! —
Gdzie, kiedy — bodaj w jakąś noc karnawałową —
Zaczęła się znajomość, co mnie uczyniła
Pijanym niewolnikiem Twoim.

. . . .

Tak twoja twarz, osoba cała,
Bujność, zdrowie, przeczuty kształt twojego ciała
Pod żersejem nabitym dobrze, i sukienka
Pełna ciebie, rękawów też tkanina cienka...

. . . .

Coś nad ramię kobiecie, napęczniałe zdrowiem!

. . . .

Banalny dość początek, trudno rzec inaczej,
Miłości tej ostatniej zaiste, co znaczy
Jakby znak krzyża na mym sercu starym w męce

. . . .

Verlaine jest smutny. Eugenia ma kochanka. I kto wie, czy jego pieniądze...

Spojrzenia twoje, mówią najchętniej migocą
Ku mężczyznom figury statecznej, tęgawej,
Raczej, niż ku fircykom misternej postawy,
którym drogie cygaro, za cały wdzięk w łapie
Sterczy, i kwiatek modny we frakowej klapie.

. . . .

Poeta, dzieciuch stary, ot, jadałby z ręki,
Fantazyjnie odziiany w swój kołnierzyk miękki.

Dziwnie błahe wiersze... Słynny, wielki Verlaine bawi się w zazdrość... Cierpi z powodu jakiejś tam Eugenii Krantz... On, twórca symbolizmu ... Patron wielkich i samotnych poetów całego świata.

Lecz ile w tych błahostkach cudownego wyrafinowania, jaki czar przesytu wielką kulturą...

Bo zapomocą tych codziennych błahostek najpiękniej przekazuje się potomnym wieczność bólu ludzkiego i wieczność ludzkiej namiętności...

Eugenia Krantz poszła zapewne na schadzkę z jakimś młokosem. Kiedyś odejdze i w ogóle nie wróci... Stary Verlaine pozostanie sam w swej nędzy i utrapieniu... W ciszy sal szpitalnych rozpamiętywać będzie te wieczory pełne kapryśnych nastrojów i męki... A potem — umrze. I Eugenia umrze. Ta zdratliwa, kłótliwa kobieta niepojmująca wielkości rozpustnego i smutnego poety.

Pozostanie jednak w wierszach, w tych ślicznych, pełnych czarującej przekory „Elegiach“, które każdemu radzę przeczytać w doskonałym przekładzie Boy'a.

B. Lewitówna

Małżeństwo bez miłości

„Małżeństwa“ Charles Plisnier, wyd. „Rój“, Warszawa 1928, str. 548.

Tegoroczną nagrodę Goncourtów otrzymał młody i do niedawna nieznany pisarz francuski (z pochodzenia Belg) Charles Plisnier za tom nowel p. t. „Fałszywe paszporty“. To poważne odznaczenie pozwalało przypuszczać, że Plisnier reprezentuje talent pisarski, a nie jest — jak wielu innych nagrodzonych pisarzy — wydmuchaną sławą, otrzymującą nagrodę bynajmniej nie za działalność literacką.

Ostatnio wydana w przekładzie polskim (anonimowym) powieść Plisniera „Małżeństwa“ świadczy o tym, że autor osiągnął istotnie wysoką klasę pisarską.

Plisnier kontynuuje świetne tradycje literatury francuskiej XIX wieku, jest nieodrodnym synem Zoli i Balzaca. Powieść Plisniera wyrasta ze środowiska mieszczańskiego, z jego podstawowej komórki — rodziny, tej wspaniałej, dostojnej instytucji, fundamentu porządku społecznego.

Rodzina Chardin to właśnie typowa Rodzina przez duże R, zamknięta w sobie, opierająca się na tradycji, pilnie strzegąca się intruzów, dbająca o dobra doczesne i moralność poszczególnych członków. Rodzina, z której jak parszywą owcę wyrzuca się „odstępców“, nieufnie patrzy na nowych, wskutek małżeństwa wprowadzonych ludzi, Odbywa ona pełne powagi, fałszu i zakłamania narady rodzinne, decydujące o każdym posunięciu życiowym członka rodziny. Gdy taki areopag rodzinny zbiera się, aby rozstrzygać swe sprawy, — znikają wszelkie uczucia, cierpienia i porywy, pozostaje jedynie trzeźwy rozsądek, wyrachowanie i jakieś bezduszne okrucieństwo. Interes, godność i honor Rodziny jest prawem najwyższym, któremu musi się podporządkować każdy. A jeśli nie uzna tego prawa — zostanie usunięty z ciasnego grona, wyklęty na wieki, chyba że ze skruchą przybędzie jak marnotrawne dziecko błagać o przebaczenie.

Nieubłagane są bowiem prawa Rodziny i nieubłagani,twardzi jej członkowie. A przecież każdy z nich oddzielnie jest tylko zwykłym cierpiącym człowiekiem, pełnym załamań, nieukojonych dążeń, niespełnionych marzeń. W trudnych chwilach życia wystarczy czasem przypomnienie: „Przecież jestem córką Chardin'ów“, żeby się opanować i przywołać do porządku. Ale nie zawsze magia rodzinna zdoła powstrzymać i położyć kres cierpieniom. A gdy ona zawodzi pozostaje człowiek taki, jakim jest naprawdę, opada wtedy maska obłudy, którą się nosi wobec ludzi i wobec pozostałej Rodziny. I w takich chwilach Marcela i Fabiana, kuzynki Chardin, zazdroszczą wyklętej przez Rodzinę Kryście jej szczęścia i prawdziwej miłości, tej samej Kryście, którą wraz z Rodziną potępiły za niemoralne i haniebne współżycie w nielegalnym związku z człowiekiem ukochanym.

Ta Krysta, — postać zresztą w powieści epizodyczna — staje się symbolem szczęścia małżeńskiego, tego szczęścia, o którym marzą napróżno i którego nie znajdą Fabiana ani Marcela. Zagadnienie t. zw. kryzysu małżeńskiego jest centralnym problemem powieści Plisniera. Kwestia ta, na pozór banalna i postokroć opisywana, znajduje w jego książce nowe oświetlenie. Plisnier odsłania materialną stronę umowy handlowej, jaką jest współczesne małżeństwo, ukazuje całe trzeźwe wyrachowanie i cynizm tej dwustronnej tranzakcji, mającej na celu utrzymanie, kontynuację rodziny, powiększenie majątku i przekazanie go dzieciom. Opisuje nudę i pustkę pożycia małżeństkiego, w którym nic nie łączy partnerów cały bezsens i potworność takiego współżycia.

Ale nie tylko to. Plisnier bodaj pierwszy tak śmiało postawił kwestię pożycia seksualnego w małżeństwie, tragedię kobiety niekochanej albo źle kochanej. Fabiana i Marcela to właśnie takie nieszczęśliwe w małżeństwie kobiety. Marzenia dziewczęce, tęsknoty nieokreślone, pragnienia miłości zostają brutalnie złamane i podeptane. Mężowie — partnerzy w grze handlowej — nie potrafią być partnerami w grze miłosnej, wymagającej delikatności i zrozumienia. Zamiast rozkoszy przychodzi gorycz rozczarowania, wstręt do mężów, do ich brutalnej, egoistycznej miłości cielesnej. I dlatego, szarpana nieustannym niepokojem i pożądaniem, Marcela będzie szukała rozkoszy w ramionach przypadkowo dobieranych mężczyzn, dlatego wierna i cnotliwa Fabiana nie zazna nigdy miłości, dlatego obie pozostaną na zawsze nieszczęśliwe i złamane.

To, że Maksym Salembeau, mąż Fabiany, „plebejusz“, którego żona wprowadziła do Rodziny Chardin, jest człowiekiem nikczemnym, dążącym z iście neoficką namiętnością do zdobycia pieniędzy i władzy, że ograbia najpierw teścia, później żonę, aby uciec z kochanką, to, że Fabiana staje początkowo po stronie męża, przeciw ojcu, o, Rodzino Chardin!) a później znienawidzi Maksyma i otruje go w końcu — to wszystko nie stanowi istoty konfliktu małżeńskiego. Bo przecież Jakub, mąż Marceli jest przecież „uczciwym“ człowiekiem, a jednak konflikt małżeński Marceli nie jes bynajmniej mniej tragiczny. Nie, istota tego konfliktu tkwi u samej podstawy i założenia dzisiejszego małżeństwa. Małżeństwo, które jest przypadkowym związkiem dwojga nie kochających się ludzi nie może być szczęśliwe. Pożycie małżonków, których nie łączy uczucie i dobór seksualny jest zgóry przesądzone.

Budowa powieści Plisniera jest tradycjonalna, niemal klasyczna. Jest na wskroś realistyczna, jednopłaszczyznowa, posuwająca się chronologicznymi etapami naprzód. Proza płynie szerokim, niezbyt głębokim nurtem. Początkowy powolny i spokojny bieg nabiera stopniowo rozpędu i dynamiki, aby pod koniec tętnić szybkim pulsem, pełnym dramatycznego napięcia. O ile budowa i realizm w opisie środwiska nasuwa skojarzenia z powieściami Zoli (historia zagrabienia ojcu fabryki obuwa przez Fabianę i Salembeau) o tyle psychologiczne postawienie postaci odbiega od tradycjonalnej powieści XIX wieku.

Rysunek psychologiczny Plisniera jest ostry, plastyczny i trafny. Analiza psychologiczna nie jest wprawdzie zbyt głęboka, (jakże daleko mu do Prousta!), ale mimo to w porównaniu z psychologią społeczną literatury XIX wieku stanowi poważny krok naprzód. Jest to już psychologia indywidualna, a więc bogatsza. pełniejsza i bardziej zróżnicowana. Każda postać Plisniera to żywy człowiek. Cby to będzie Maksym Salombeau, należący do tych biedaków, których burżuazja, podniósłszy do swej godności, niesłusznie darzy nieufnością, czy to Fabiana, oschła, opanowana, dumna, nieodrodna córka Chardin'ów, tęskniąca za prawdziwą miłością, którą nienawiść potrafi doprowadzić do zbrodni — każda z postaci Plisniera jest prawdziwa życiowo i artystycznie. Podobnie jak prawdziwe życiowo i artystycznie jest środowisko mieszczańskie.

I to mimo niektórych wad tej ciekawej książki jest jej największą zaletą.

Melania Waserman

Droga bez kresu

G. Stern. „Droga bez kresu“ — Przekład G. Nadlerowej. — Powszechna Spółka wydawnicza „Płomień“ — Warszawa, 1937.

„Książka ta szuka cię, mój przyjacielu. Jest powieścią, jeśli wolisz. Historią, jeśli ją wyłuskasz. Wezwaniem, jeśli dotrze do ciebie.“ — takimi oto słowami rozpoczyna się książka Sterna. Historia uczy patrzeć i rozumieć; opowieść historyczna ma być „arką przymierza pomiędzy dawnymi a nowymi laty“.

Tragedia żydowska, wpleciona w ponure tło niemieckiego i czeskiego getta, odmalowana przez autora barwami może już aż nadto zgęszczonymi, przez co zaciera się nieco wyrazistość konturów realistycznych, ma swoją przejmującą wymowę. Głęboka wiara religija wyzwala hart ducha, zaciętość w milczeniu, poddanie się wyrokom Wiekuistego, słowem, wszystkie składniki mesjanizmu żydowskiego.

„Jedyną bronią niewolników jest zdrada“ — mówił Wallenrod. Parafrazując te słowa, żydzi Sterna zdają się mówić: jedyną bronią niewolników jest obłuda. Przyciszeni, pokorni — za cenę złota kupują sobie spokój. Złoto staje się celem ich życia. Żółta łata ozłocona — przestaje ciążyć. Lecz równocześnie wytwarza się błedne koło: to złoto budzi zawiść we wrogach. A wstrząs wśród wrogów wywołuje wyładowanie, w postaci pogromów, w postaci masakry.

Sceny napadów rozbestwionej tłuszczy na bezbronnych żydów wywołują dreszcz zgrozy. Zwierzę w człowieku jest nieśmiertelne...

Książka Sterna wywodzi się w prostej linii z biblii, z patetycznych proroctw Jeremiasza i Izajasza. Postaci bohaterów zakreślone na miarę rycerzy średniowiecza, dramatyczne powikłania ciężkie i trudne do rozstrzygnięcia, atmosfera książki ponura i mroczna. Ale nad całością góruje prawdziwa, niefałszowana, głęboko i po ludzku ujęta miłość człowieka.

Wypada żałować, że nieudolny przekład, najeżony dziwolągami językowymi i fantastyczną składnią zupełnie zaciemnił styl autora, a miejscami niewątpliwie pogmatwał i jego myśl.

ANTENA ŚWIATA

19 lat — 25 wojen

Z końcem roku 1937 jedno z pism f r a n c u s k i c h przeprowadziło analizę stosunków wojennych w czasię od pokoju wersalskiego, aż po dzień dzisiejszy. Rezultaty tej analizy przytaczamy w streszczeniu.

Pański program Ekcenlencjo? Główna linia panowania Waszej Królewskiej Mości?Cel ostateczny do jakiego zdążają Pańskie wysiłki, Panie Marszalku?

— Zapewnić, utrzymać, ustanowić pokój.

Oto co słyszymy już od dwudziestu lat z okazji każdego Bożego Narodzenia, nowego roku, rocznicy zawieszenia broni od panujących mężów stanu i wybitnych wojskowych. Czy ktokolwiek wie, jakie są trzy wyrazy, których Hitler najczęściej używał

w swoich pięćdziesięciu paru mowach, które wygłosił od czasu dojścia do władzy?

Słowo pokój — 427 razy, ojczyzna — 342, honor — 306 razy.

Czy ktokolwiek pamięta co powiedział przed kilku laty Mikado dziennikarzowi amerykańskiemu Knickerbockerowi?

„Kamień węgielny, an którym zbudowane jest cesarstwo japońskie, to ukochanie pokoju".

Czy ktokolwiek pamięta oświadczenie prezydenta Wilsona w listopadzie 1918 roku, gdy przybył do Paryża na konferencję pokojową?

„Historia uczy nas, że pokoje dotychczasowe nie trwały dłużej, niż kilkadziesiąt lat My pragniemy aby pokój, jaki my ustanawiamy, trwał, nie wiecznie, albowiem nic wiecznego niema, ale przynajmniej parę stuleci".

Zrobimy więc rachunek jak się przedstawia pierwsze dziewiętnaście lat pokoju. I o zgrozo do jakiej dochodzimy koukluzji: 19 lat — 25 wojen.

Na pocieszenie trzeba dodać, że istnieje w Europie państwo, które od swego powstania, nie prowadziło nigdy wojny. Nie jest to M o n a c o, ani republika Saint Marin, albowiem te wszystkie minimalne państewka prowadziły już liczne wojny w ciągu swego istnienia.

Nie jest to również młodziutka Czechosłowacja, która już w 1919 roku prowadziła wojny z czerwonymi oddziałami węgierskimi,. lecz Norwegia. Otóż ojczyzna Ibsena i Soni Henie nie znała dotychczas okrucieństw wojny. Dlaczego? Przyczyna jest bardzo prosta; posiada ona niezależność dopiero od 1906 roku, dawniej złączona była ze Szwecją.

Wykluczony prefekt

Były prefekt policji paryskiej Chiappe należał do tej pory do wyższej rady orderu Legii Honorowej. Rada ta składa się z 14 osób, przyczym pełnomocnictwa 6 członków rady winny być co dwa lata wznawiane. Polega to na zwykłej formalności. W bieżącym roku prezydent republiki, na wniosek ministra sprawiedliwości, naruszył dotychczasową tradycję.

Jeden z członków rady umarł, na jego miejsce wyznaczono byłego „szefa protokołu", pełnomocnictwa czterech członków potwierdzona. Co się zaś tyczy szóstego, Chiape'a to wykluczono go z rady. Wydarzenie to jest szeroko komentowane w Paryżu i w całej Francji.

Rustaweli

W grudniu rozpoczynają się w Tyflisie wielkie uroczystości, poświęcone 750 rocznicy urodzin pierwszego poety gruzińskiego Rustaweli. Rocznica ta, będzie świętowana bardzo uroczyście w Leningradzie, Taszkeńcie, Kijowie i innych miastach. Sowiecka Akademia nauk wydała specjalny zbiór, artykułów o życiu i twórczości wielkiego poety gruzińskiego.

Wydawnictwo uniwersytetu w Tyflisie wydało w liczbie czterech tysięcy egzemplarzy poemat Rustawili, przyczym zachowano szryft z przed ośmiuset lat. Będzie to pierwsze drukowane wydanie poematu wielkiego gruzińskiego opety.

O niedoszłej podróży ks. Windsoru

Niedoszła do skutku podróż księcia i księżny Windsor do Ameryki pozbawiła Hollywood wielkiej atrakcji. Albowiem zarówno były król wielkiej Brytanii, jak i była pani Simpson pragnęli gorąco zwiedzić stolicę filmu. Wszystko już było nawet przygotowane dla ich pobytu w Kalifornii. Mieli oni być gośćmi najsłynniejszych aktorów filmowych.

Książę gorąco pragnął poznać Charlie Chaplina, Walt Disneya i asystować przy jednym chociażby zdjęciu filmowym Schirley Tempie. Co zaś dotyczy księżnej, byłaby szczęśliwą, gdyby udało się jej poznać swoich ulubionych gwiazdorów Gene Raymonda, Williama Powella, tańczyć z Fred Astorem i usłyszeć z bliska śpiew Binga Crosby.

Niestety, wszystkie te piękne projekty spełzły na niczym. Zwykli smiertelnicy krzyżują często nawet książęce plany...

Filmy dla dzieci

Słynny realizator filmowy Joris Ivens pracuje obecnie dla Rockefellerowskiej „The progressive Education Assocation", która ma za zadanie wyciąć z wielkch filmów amerykańskich specjalne małe filmy, przeznaczone dla dzieci w wieku szkolnym.

Dziesięć minut wyświetlania, po czym następuje dwadzieścia minut dyskusji, prowadzonej przez nauczyciela względnie speakera.

Około dwudziestu szkół wprowadziło już u siebie wspomniane filmy. Np. w jednej ze szkół wyświetlano scenę lynchu, cala klasa była bardzo wburzona tym wydarzeniem i wszyscy jednogłośnie cieszyli się, że w Stanach Zjednoczonych nie ma nic podobnego. W odpowiedzi na co, jeden z nauczycieli wyświetlił fragment aktualii, przedstawiający wywiad z murzynką, której mąż został zlińczowany. Chłopcy patrzeli na to z rozszerzonymi oczyma i przyrzekli, że jak dorosną nigdy nie dopuszczą do czegoś podobnego. Podobno jednak nie wszyscy członkowe Fundacji zadowoleni są z opracowań fimowych Ivensa, uważając, iż jest on zbyt postępowy.

Niesłowny nieboszczyk

Pewnego razu zjawiła się u Franciszka Coppeé pani Pomairols z prośbą, aby głosował za kandydaturą jej męża do Akademii Francuskiej. Jeśli Pomairols nie wejdzie do Akademii, to nie przeżyje tego, — oświadczyła żona.

Franciszek Coppeé obiecał i słowa dotrzymał, ale Pomairols nie uzyskał potrzebnej ilości głosów i do Aakademii nie wszedł.

Przy następnych wyborach znów zjawiła się pani Pomairols u Franc. Coppeé, ponawiając swą prośbę. Tym jednak razem sławny pisarz odmówił prośbie pani.

„Dlaczego? — zapytała zdumiona niewiasta.

„Dlatego, oświadczył Coppeé, że mąż pani słowa nie dotrzymał. Mąż pani miał nie przeżyć faktu nie dostania się do Akademii, a mimo to żyje".

Raj — do sprzedania

Wyspa Lundy jest do kupienia. Położona u wejścia do Atlantyku w kanale Brystolskim, w odległości 9 mil ang. od lądu, wyspa ta stanowi wolne państwo o rajskich obyczajach. Jest to obszar długości 4 klm., szerokści pół kim., a mieszkańców jest na tej przestrzeni aż czternastu. Mają oni swoje prawa, swe znaczki pocztowe, i nawet własną monetę zwaną „puffin". Z pośród zalet wyspy należy przytoczyć jeszcze i tę, że mieszkańcy jej nie płacą podatków.

Obszar Lundy został zakuplony przed ośmiu laty przez wielkiego londyńskiego bankiera, Martina Husmana, który z kolei obecnie go sprzedaje.

Krążyły wieści, że Oswald Mosley, wódz faszystów angielskich nosi się z zamiarem zakupienia tej wyspy, aby uczynić z niej twierdzę faszyzmu.

Mosley zdemontował jednak tę pogłoskę i wyspa ta pozostanie nadal jedynie i wyłącznie miejscem rendez-vous zakochanych par.

Wojna religijna

Można rzec bez przesady, że cała Ameryka pasjonuje się w obecnej chwili walką, jaką prowadzi wśród Indian młode pokolenie przeciwko staremu. Jest to walka czysto religijna, walka mistycznego fetyszyzmu przeciwko moralności chrześcijańskiej.

Konserwatyści pod wodzą swego kapłana domagają się w pierwszym rzędzie zwrotu tradycyjnego fetyszu w postaci dwuch czaszek wojowników, przechowywanych w muzeum indo - amerykańskim w New - Jorku.

W przeciwieństwie do nich młodzież popierana przez wysokiego komisarza dla spraw indyjskich, Johna Collier, buntuje się przeciwko tym starym przesądom.

Amerykanie zmienili swe nastawienie do kwestii indyjskiej; tak jak w ubiegłym stuleciu starali się wszystkimi możliwymi środkami zdziesiętkować ludność indyjską, tak obecnie dążą do zachowania tej rasy.

Aktem Roosevelta z 1934 roku nadano 189 plemionom indyjskim, liczącym łącznie 334 tys. ludzi, quasi autonomię.

W obecnej chwili mimo nieustających walk o charakterze religijno - filozoficznym rasa indyjska wzrasta w stosunku 1% rocznie, co stanowi najwyższą liczbę pośród ras zamieszkujących ziemie Ameryki Północnej.

Ciekawy eksperyment

Przed dwoma tygodniami w jednej z klinik w Waszyngtonie został przeprowadzony zabieg chirurgiczny, nie znany dotychczas w historii medycyny.

Mianowicie, prof. Moran połączył ze sobą na wzór braci syjamskich szesnastoleniego Johna Melvina i jego trzynastoletnią kuzynkę Klarę Howard.

W ubiegłym roku Klara manipulując przy piecu z węglem spaliła sobie bok i po dziś dzień pomimo zastosowania wszelkich znanych w medycynie środków rana się nie zagoiła. Wobec tego prof. Moran postanowił przeprowadzić następujący eksperyment: John zaofiarował się, że chętnie się zgodzi by go złączono ze swą małą kuzynką, przez okres pięciu tygodni na wzór braci syjamskich. W ten sposób jego system krwionośny wzbogaci organizm małej kuzyneczki w świeże połacie skóry. Matka Johna obiecała mu za to 20 dolarów i nowy parasol, lecz zachorowała i pieniądze te trzeba było zapłacić lekarzowi. Lecz John się tym nie przejmuje i zapewnia matkę, że to nie ma najmniejszego znaczenia.

I pan także?...

Przed niedawnym czasem otrzymał Daladier list ze szpitala dla umysłowo chorych, w którym jego stary kolega z Ecole Normale opisywał swój smutny i tragiczny los.

— „Jestem już najzupełniej wyleczony z mimo to lekarze, nie chcą mnie wypisać ze szpitala. Wobec czego błagam Cię, przyjdź mi z pomocą itd."

Aczkolwiek Daladier wiedział doskonale, że nie może w niczym dopomóc biednemu szaleńcowi, postanowił jednak odwiedzić go, co też i uczynił. Kiedy już go opuszczał, porozmawiawszy z nim przez kilka chwil, pielęgniarka towarzysząca mu poprzez długie korytarze rzekła

— Nie powiem, że jest on niebezpieczny. Ale ciągle wyobraża sobie, że jest jakąś wybitną osobistością. Dwukrotnie uważał siebie za papieża, kiedyindziej znów twierdził, że jest prezydentem Republiki. A dzisiaj znowu kiedy pan wychodził...

— Kiedy wychodziłem? nic nie spostrzegłem...

— Jak to, proszę Pana! Przecież zwrócił się do Pana „mój drogi ministrze.."

— Cóż w tym dziwnego, przecież ja rzeczywiście jestem ministrem.

W tym momencie — jak to opowiada sam minister Daladier poczciwa kobieta potrząsnęła ze współczuciem głową i rzekła:

— Oh! I pan także?..

Walka o naftę

W dobie obecnej nafta stanowi jeden z najważniejszych artykułów. Żadne państwo nie może myśleć poważnie o uzbrojeniu skoro nie posiada nafty. Naród bez nafty, jest narodem bez lotnictwa, bez marynarki, bez zmotoryzowanej armii, jednym słowem nie jest w stanie prowadzić wojny. Włochy w okresie sankcji postanowiły za wszelką cenę uwolnić się od zależności obcej, między innymi a raczej w pierwszym rzędzie i w dziedzinie nafty. Obecnie więc Włochy zakupiły za bardzo wysoką cenę udział w dwuch koncesjach angielskich w Iraku.

Poza tym Włochy z wielkim nakładem sił i kosztów pracują, wślad za Niemcami, nad wytwarzaniem ersatzów: ekstrakt oliwy z asfaltu, lignitu i innych minerałów, poszukiwanie nowych typów alkoholów itp.

Począwszy już od r. 1945 Włochy będą miały do dyspozycji 2.300.000 tonn rocznie nafty i szereg innych koniecznych materiałów pierwszej potrzeby.

Miłość i... zabawki

W londynskim sądzie miał miejsce proces wice hrabiego H. E. Kingsborongh, lat 49, przeciwko jego długoletniej przyjaciółce panne Royle o sumę powyżej 7½ tys. f. szt. za zniszczone zabawki.

Otóż pan hrabia poza miłością do pięknej miss Royle miał jedyną namiętność kolejki elektryczne, których całą masę przechowywał w mieszkaniu swej ukochanej, Po zerwaniu, miss Royle po trochu sprzedawała te zabaweczki tłumacząc się, że nie posiadała środków na utrzymanie.

Proces ten, przez parę dni trzymający w napięciu cały Londyn, skończył się mimo bardzo energicznej obrony ze strony pięknej miss Royle skazaniem tej ostatniej na zapłacenie za sprzedane lokomotywki, wagonetyki i szyny.

Miasto idealne

Psycholog Thornike zajmuje się statystyką. Ostatnio opracował on statystykę wszystkich miast Stanów Zjedn. z punktu widzenia zdrowotności i moralności. Miasto idealne, w którym przeciętny człowiek powinien się znakomicie czuć, odpowiadać ma następującym warunkom: mała śmiertelność, niskie ceny produkcji odpowiednia ilość bibliotek, parków itp.

A oto są według Dr Thornika charakterystyczne cechy „dobrego miasta".

1. Dużo sklepów i budek z wyrobami tytuniowymi, albowiem w „idealnym mieście" ludzie oddają się namiętnościom drobnym, a nie poważnym.

2. O moralności obywatela „idealnego miasta" nie można rzec, że jest bez zarzutu, tak samo jak o jego inteligencji, że jest niezwykła, czyta on literaturę trzeciorzędną i słucha radia zamiast iść do kawiarni poplotkować lub delektować się pikantnymi anegdotami.

3. Idealne miasto posiada niewielu mieszkańców należących do t. zw. „wielkiego świata".

Oczywiście, że są to narazie wstępne wnioski. Dr Thorntke otrzymał od instytutu Carnègie 100 tys, dolarów dla kontynuowania swoich badań.

(L—y)

Praca J. Bleiberga o Kartezjuszu

Ukazała się praca naszego cenionego współpracownika J a k u b a B l e i b e r g a, p. t. WIZERUNEK WŁASNY KARTEZJUSZA, napisana z okazji 300-lecia „Rozprawy o metodzie", epokowego dzieła genialnego francuskiego myśliciela — „ojca nowożytnej filozofii". Autor charakteryzuje osobistość Kartezjusza i najistotniejsze, nowożytne cechy jego systemu.

Ze względu na swój charakter popularno - naukowy praca nadaje się dla bibliotek szkolnych, związkowych świelic itp.

Skład główny w „Naszej Księgarni", Warszawa, św-Krzyska 18.
Konto P. K. O. 2058.
Cena egzemplarza bez przesyłki 1 zł.

Teatr

TEATR LETNI

„Pod zarządem przymusowym" farsa w 3. aktach F. Arnolda i E. Bacha.

To wiedeńska spółka autorska powinna pójść pod zarząr przymusowy za ten swój „Pod zarządem przymusowym." Jest to bowiem farsa, która wprost razi niewybrednie prymytywnym konceptem. Nie wymagamy wprawdzie od farsy stuprocentowo logicznej intrygi ani logicznych typów, ale wymagamy pewnej logicznej konsekwencji w podejściu do tematu, w powiązaniu sytuacji! Mamy wrażenie, że farsa ta napisana została głównie dla jednej roli — buchhaltera Haselhuhna. (postać zresztą zupełnie nieżyciowa), bez której cała ta farsa jest sceniczie nie do pomyśleina. Farsa posiada wprawdzie dość liczne epizodyczne wstawki, które budzą salwy śmiechu na widowni, ale są to efekty, które pozostawiają po sobie osad niesmaku. Uważamy, że Teatr Letni popełnił gaffę, powodując się powodzeniem farsy wWiedniu. Jest to bowiem farsa o pewnym specyficznie wiedeńskim kolorycie, bez którego sztuka ta dużo traci.

Ratuje farsę groteskowo śmieszna kreacja buchhaltera Haselhuhna, w interpretacji znakomitego aktora Michała Znicza. Stworzył on typ wielkomiejskiego prowincjała, który utkwić musi w pamięci widza i szkoda naprawdę, że ta pierwszorzędna kreacja tyle traci ekspresii z powodu taniości konceptu. W roli szefa zbankrutowanej firmy „Schiling" wystąpił Aleksander Żabezynski. Dyrektorem generalnym sanującym bankruta był Feliks Chmurkowski. onę Hasselhuhna zagrała Jadwiga Bukojemska. Groteskową rolę jej córki

Emilii, krewowała Janina Martini. Loda Niemierzanka grała rolę śpiewaczki. Puszy Angory, pompującej bez skrupułów swoich adoratorów. Tadeusz Frenkiel grał rolę librecisty od częstochowskich rymow".

Reszta zespołu — bez zarzutu. Wyreżysował farsę Roman Niewirowicz. Dekoracje St. Jarockiego.

J. L.

Książki nadesłane:

Dr TULO NUSSENBLATT: Theodor Herzl Jahrbuch. Wyd.: Dr. Heinrich Glanz Verlag. Wien 1937.

BOGDAN SUCHODOLSKI: Uspołecznienie kultury. Wyd.: „Rój". 1937.

FELICJA STENDIGOWA: Usta lakierowane. Wyd.: Księgarnia Powszechna. Kraków—Warszawa, 1938.

ST. GRABSKI: Ku lepszej Polsce. Wyd.: „Rój", 1938.

MEICHIOR WAŃKOWICZ: C. O. P. Wyd.: „Rój", 1938.

BRUNO SCHULZ: Sanatorium pod klepsydrą. Wyd.: „Rój" 1938.

ROGER MARTIN DU GARD: Piękne czasu. Wyd.: „Rój" 1938.

CZESŁAW JACEK CENTKIEWICZ: Biała Foka. Wyd. „Rój". 1938.

ANTONI GRONOWICZ: Zbuntowaną pieśnią przez wieś. (poezje) Nakł.: Księgarni Lwowskiej, 1938.

P r e n u m e r a t a : miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.
C e n y o g ł o s z e ń : za m/m za tekstem 80 groszy., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.
Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o. Red. odp.: A KLARMAN.

...tystycznej. Warszawa, Nowy Świat 47.